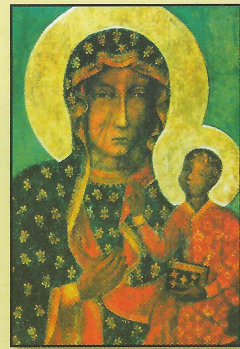


# Ostoja

Parafia Najświętszej Marii Panny Królowej Polski  
w Rzepienniku Suchym  
zima 2005/2006



Cicha noc, święta noc  
Pokój niesie ludziom wszem,  
A u żłóbka Matka święta,  
Czuwa sama uśmiechnięta,  
Nad Dzieciątką snem,  
Nad Dzieciątką snem.  
*Kolęda*



# Rzepienniczanie



Siostra Nazaria [Jolanta Bryndal]  
- Spotkanie z Ojcem Świętym w Kurii Metropolitalnej w Krakowie (1999 r.)



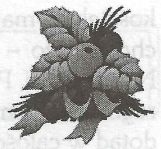
Pan dr Piotr ZAGÓRSKI



Pani Elżbieta HOŁDA



## Drodzy Parafianie – czytelnicy „Ostoi”



W tajemnicy Bożego Narodzenia „ukazała się dobroć i miłość Zbawiciela, naszego Boga do ludzi”/Tt 3,4/

To ze względu na nas i dla naszego zbawienia Bóg stał się prawdziwym człowiekiem i wziął na siebie dramat ludzkiego życia naznaczonego grzechem, cierpieniem i śmiercią. Rodzi się jako człowiek, aby przez swoją śmierć i zmartwychwstanie wyzwolić nas z niewoli szatana, grzechu, śmierci i otworzyć nam drogę do nieba. W tej prawdzie Świąt Bożego Narodzenia wyraża się największa nasza radość i nadzieja. Człowiek nigdy nie jest sam, gdyż zawsze zjednoczony jest z nim Jezus, który nadaje jego człowieczeństwu nieskończoną godność i wartość. Bezbronne Dzieciątko Jezus, które jest Emanuelem – Bogiem z nami, uświadamia nam, że miłość Boża jest bezbronna, ponieważ możemy nią wzgardzić i od-

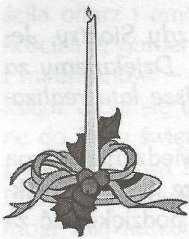
rzucić. Staje się Wszchemocna, gdy ją przyjmujemy. Wtedy przemienia nas i wprowadza w rzeczywistość nieba, czyniąc „uczestnikami Boskiej natury”/ 2P1,4/

Na zbliżające się święta Bożego Narodzenia życzę Wam wszystkim, aby ta miłość Boża została przez Was przyjęta i napełniła Was swoją radością i mocą na każdy dzień waszego życia, a zwłaszcza na cały Nowy Rok.

Niech ta Miłość będzie Nadzieją i Umocnieniem szczególnie dla wszystkich chorych w parafii oraz przeżywających jakiegokolwiek trudności, tak materialne jak i duchowe.

O to wszystko, dla wszystkich parafian będę się również modlił, szczególnie w okresie świąt Bożego Narodzenia.

*Ks. Józef Bubula  
proboszcz*



W najbliższych dniach klękniemy z miłością przed tajemnicą Betlejem, aby przeżywać prawdę obecności Boga wśród nas i naszego braterstwa, które z niej wzięło początek. W duchu tego braterstwa życzymy wszystkim – Czytelnikom, Parafianom i Gościom, aby światło tej nocy rozpromieniło Wasze serca, wlewając pokój, miłość i nadzieję, a przychodzący Jezus obdarzył wszelkim dobrem, a szczególnie zdrowiem, by błogosławił każdy dzień Nowego Roku 2006.

*Redakcja*

## Z życia parafii

### Wszystko, co robię, należy do Boga ...

Rozmawiamy z **siostrą Nazarią – Jolantą Bryndal** ze Zgromadzenia Sióstr Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego – naszą rodaczką.

*Redakcja: „Wstąpienie do zakonu” – czy była to łatwa decyzja?*

*Siostra Nazaria:*

Pan Bóg chce wszystkie dusze zjednoczyć z sobą, ale miłując harmonię w różnaitości, czyni ze swego Kościoła jakby wspaniały ogród różnokolorowych kwiatów. Bóg też różnym duszom różne wyznacza ścieżki na jednej drodze do nieba. Zadaniem człowieka jest poznać tę ścieżkę, iść nią wiernie i uświęcić się według woli Bożej, a więc przede wszystkim przez doskonałe wypełnianie swoich obowiązków, czy to w kapłaństwie, czy w życiu zakonnym, czy w rodzinie lub życiu samotnym.

W czerwcu 1990 roku zapukałam do furty klasztornej w Bieczu. Dlaczego w Bieczu – nie umiem powiedzieć co mnie skłoniło do tego wyboru. Myślę, że Duch Święty mnie prowadził. Podczas rozmowy z siostrą przełożoną, dowiedziałam się, że to widocznie owoc modlitwy, którą wspólnota Sióstr w Bieczu podjęła odprawiając nowennę o uproszenie powołań z tych okolic do Zgromadzenia Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego. I tak się zaczęło. 1-go sierpnia 1990 r. przekroczyłam próg Domu Macierzystego Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusowego w Krakowie przy

ulicy Garncarskiej. Następne dni, będąc za klauzurą (pomieszczenie przeznaczone tylko dla sióstr), mogłam z bliska przyglądać się, i cieszyć się z siostrami, które w tym dniu składały śluby wieczyste – by po okresie formacji w postulacie, nowicjacie i junioracie **2 sierpnia 1998** roku mogłam sama stanąć w tym samym zakonnym kościele i przez ślubowanie rad ewangelicznych – czystości, ubóstwa i posłuszeństwa – oddać się na wyłączną własność umiłowanemu Bogu w Zgromadzeniu Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego.



*Siostra Nazaria*

*Jakie jest miejsce Waszego Zgromadzenia w Kościele?*

Zgromadzenie Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego powstało w 1894 r. założone przez ówczesnego profesora i rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego (1877 – 1899) **ks. Józefa Sebastiana Pelczara** – dziś świętego (kanonizowany 18 maja 2003 r.) przez Ojca Świętego Jana Pawła II). Ojciec Założyciel – tak o św. biskupie Józefie Sebastianie mówią siostry sercanki – był bardzo wrażliwy i otwarty na potrzeby bliźnich. Zakładał bractwa i stowarzyszenia



kościelne, mające wymiar społeczno – charytatywny i wychowawczo – oświatowy. Między innymi założył „Bractwo Najświętszej Panny Maryi Królowej Korony Polskiej”, którego zadaniem miało być w myśl ślubów Jana Kazimierza, dotąd w całości nie wykonanych, rozszerzanie czci Najświętszej Panny Maryi na ziemi polskiej, modlić się o miłosierdzie Boże dla narodu, starać się o wykorzenie wad narodowych i o utrwalenie zgody oraz pracować nad podniesieniem warstw niższych i ubogich, a wszystko w duchu katolickim. Do zadań społecznych bractwa należała opieka nad terminatorami (uczącymi się zawodu) i przytuliskiem dla służących, w którym dziewczęta przybywające ze wsi do miasta mogły otrzymać pomoc – mieszkanie, wyżywienie, opiekę religijną i moralną, a także wiadomości teoretyczne i praktyczne przygotowujące do pracy służącej. Ponieważ prowadzenie przytuliska (dziś powiemy domu pomocy) przez osoby świeckie było zbyt trudne, dlatego ks. Pelczar rozglądał się za innym rozwiązaniem. Wyłoniła się myśl założenia zgromadzenia zakonnego, które by przejęło i prowadziło rozpoczęte dzieło. Takie były początki zgromadzenia. Z czasem, w miarę liczebnego wzrostu zgromadzenia front zadań się poszerzył. Oprócz opieki nad służącymi siostry opiekowały się chorymi w domach, zakładach społecznych, szpitalach, prowadziły ochronki dla dzieci (przedszkola), szkoły dla dziewczyn przygotowujące je do prowadzenia domu (pranie, gotowanie, szycie itp.) i gospodarstwa rolnego, pomagały w duszpasterstwie parafialnym i instytucjach kościelnych. Siostry nadal realizują charyzmat wyznaczony przez Ojca Założyciela, odczytując aktualne znaki czasu i chociaż wykonują różne prace, łączą nas wspólny cel – uwielbienie Boga w Trójcy Świętej Jedyne w tajemnicy Najświętszego Serca Jezusowego – a więc odwzajemnienie się Boskiemu Zbawicielowi miłością za miłość i zadośćuczynienie za wzgardę i niewdzięczność, jakiej od ludzi w Tajemnicy zwłaszcza Ołtarza doznaje i rozszerzenie Jego królestwa na ziemi. Chwałę Serca Jezusowego siostry głoszą słowem, życiem i czynem

na różnych kontynentach: w Boliwii, USA, Jamajce, Libii, Francji, Włoszech i Ukrainie.

*Życie we Wspólnocie jest wymagające – w jakich placówkach siostra pracowała?*

Moja pierwsza placówka była w Krakowie. Przełożeni skierowali mnie do pracy w Wydawnictwie św. Stanisława Archidiecezji Krakowskiej. Po jedenastu latach pracy w Wydawnictwie zostałam przeniesiona do wspólnoty sióstr w domu biskupim w Przemyślu.

Cieszę się, że idę śladami Ojca Założyciela. Po nominacji na biskupa pomocniczego (po roku czasu – ordynariusza) z Krakowa wrócił do swojej Diecezji Przemyskiej, by przez 25 lat być Pasterzem i Ojcem powierzonej owczarni Kościoła Przemyskiego. Mieszkał, modlił się i pracował w domu, do którego przed dwoma miesiącami skierowało mnie „posłuszeństwo zakonne”. Poruszając się po domu, uzmysławiam sobie, że stąпам po śladach Ojca Założyciela, ale więcej – po śladach Świętego.

*Radością dla naszej Parafii są przyjazdy Siostry. Jesteśmy wdzięczni za modlitewną pamięć. Dziękujemy za wypowiedź i życzymy łask Bożych na dalsze lata realizacji powołania zakonnego.*

Korzystając z zaproszenia do wypowiedzenia się na łamach gazetki parafialnej „Ostoja” (szczerze gratuluję pięknego czasopisma), chciałabym wszystkim podziękować za dar modlitwy w mojej intencji – i nadal o nią proszę. Otrzymane od Rady Parafialnej – uważam, w imieniu Parafian – obraz Pana Jezusa Cierpiącego, zawsze przypomina mi Waszą życzliwość i zapewnienie o modlitwie. Ja ze swej strony pamiętam o Was w modlitwie przed Bogiem, prosząc również o nowe powołania kapłańskie i zakonne z naszej Parafii.

Szczęść Boże.

BW/CD

## Modlitwą spłacamy dług wdzięczności

Pod koniec listopada b.r. Arcybiskup **Józef Zyciński** metropolita lubelski otrzymał medal świętego Jerzego – honorową nagrodę „Tygodnika Powszechnego”. W ten sposób uhonorowano wybitnego myśliciela i – nie waham się użyć tego słowa – przywódcę duchowego, o wielkim autorytecie moralnym.

Piękne jest to, że Arcybiskup Zyciński kieruje się takimi wartościami jak prawda, miłość, solidarność i przyjaźń. W obecnych czasach wiara wystawiona jest na różne próby, co sprawia, że ludzie stają się zagubieni i niepewni. Jego wystąpienia w środkach masowego przekazu fascynują tysiące ludzi; przyczyniają się do odzyskania nadziei wśród starszego i młodszego pokolenia.

Ksiądz Arcybiskup w latach 1990 – 1997 był ordynariuszem diecezji tarnowskiej. Nasza parafia nadal utrzymuje łączność z księdzem Arcybiskupem, bo prawdziwej miłości i więzi duchowej nie potrafi zniszczyć ani upływający czas, odległość i wsparcie, jakim obdarzał naszą młodą parafię i jesteśmy mu za nie wdzięczni.

Z radością słuchamy Jego wystąpień. Z satysfakcją przyjęliśmy wiadomość, że senat Uniwersytetu Jagiellońskiego

przyznał mu doktorat Honoris causa. Pragnę się podzielić radością, że niedawno otrzymałam list, w którym Ks. Arcybiskup napisał:

„Pragnę gorąco podziękować za gratulacje otrzymane z racji mego doktoratu Honoris causa w Uniwersytecie Jagiellońskim oraz za wszystkie wyrazy duchowej więzi. Są momenty, w których poczucie więzi z naszymi bliskimi urasta do rangi symbolu i staje się wyrazem najgłębszej wspólnoty dzielonych wartości.

Dziękuję gorąco za doświadczenie tej właśnie wspólnoty. Moją modlitwą spłacam dług wdzięczności.

Z serdeczną więzią w Duchu i Prawdzie.

+ **Józef Zyciński**  
*Arcybiskup Metropolita Lubelski*”

Wzruszenie mnie ogarnęło, kiedy czytałam ten list, i poprzędnie, które mi było dane otrzymać od Ks. Arcybiskupa. Za te słowa pełne otuchy składam serdeczne Bóg zapłać. I dzielę się tą wielką radością z czytelnikami „Ostoi”.

*Maria Świerczek*



# PRZED JUBILEUSZEM PARAFII

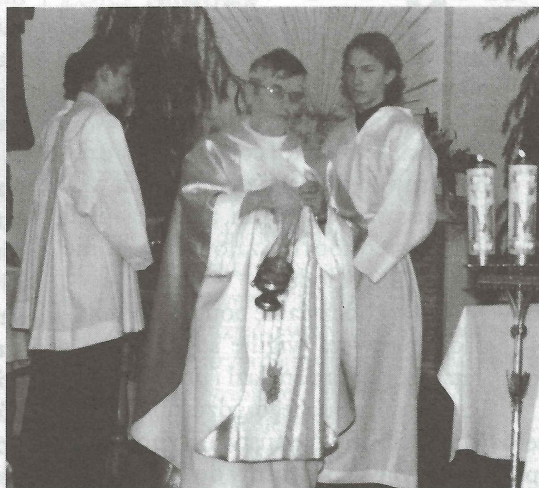
Z listu do redakcji

## *Byłem i pozostaną częścią Waszej parafii*

Początki zwykle bywają trudne i tak też było w przypadku tworzenia się wspólnoty parafialnej w Rzepienniku Suchym. Mam tę świadomość,  **iż byłem i zawsze pozostaną częścią tej parafii, może chociaż w sercach osób mi życzliwych.** Doskonale pamiętam, iż dzięki uprzejmości państwa Małopolskich w ich domu odprawiane były pierwsze Msze święte w Rzepienniku Suchym. Jedna izba mieszkalna mieściła ołtarz i ambonę liturgiczną, chór kościelny, garderobę księdza, lektorów i ministrantów – dwudrzwiowa szafa, a ksiądz mógł się ubrać w szaty liturgiczne do Mszy świętej w jedynym wolnym pokoju państwa Małopolskich. Ta sama izba w dni powszednie stawała się moją salą katechetyczną. Tam też uczęszczałem na lekcje języka esperanto, kurs gry na gitarze i próby chóru prowadzone przez **ks. Stanisława Pietrzaka.** „Trudności lokalowe” nie stanowiły przeszkody w tworzeniu podwalin nowej parafii. Atutem tamtych czasów była spontaniczność działań i życzliwość ludzi.

Potem Msze święte były odprawiane w remizie OSP. Była tam duża sala do odprawiania Mszy świętej, zaplecze dla służby liturgicznej, a nawet sala katechetyczna. W tych warunkach większość wiernych nareszcie mogła widzieć ołtarz. Te lepsze warunki były efektem działalności obecnego proboszcza **ks. Józefa Bubuli,** który poprowadził rzepienniczanki do utworzenia własnej parafii. Był to znaczący moment również w moim życiu. To dzięki ks. Józefowi Bubuli powstała inna służba litur-

giczna. Zniknął stereotyp lektora, który po ósmej klasie podstawówki kończy służbę liturgiczną. Nowością było przygotowanie lektorów czy kantorów do posługi przy ołtarzu. Pamiętam jak zdarzało się, że wsiadaliśmy z kolegą na rowery i jechaliśmy do Rzepiennika Biskupiego – tam była plebania – na lekcję czytania Pisma Świętego i śpiewania psalmów responsoryjnych pod czujnym uchem ks. Józefa. Właśnie wtedy serdeczne podejście ks. Józefa do młodzieży – nie tylko z pozycji kapłana czy katechety, ale również przyjaciela – spowodowało zmianę zapatrywania się młodych ludzi na kontakty z Kościołem.



*Ks. Józef Bubula 25 lat temu poprowadził nas do utworzenia parafii*

W tym czasie kształtowała się jakość służby liturgicznej. Jako lektorzy nie liczyliśmy na profity z tej służby, ale cieszyliśmy się ze wspólnych spotkań i cie-

kawych rozmów przy kawie czy herbatce. Pamiętam spotkania opłatkowe, podczas których dzieliliśmy się opłatkiem, śpiewaliśmy kolędy, a na zakończenie była dyskoteka. Mile wspominałam ogniska z pieczeniem barana czy cielaka z udziałem wielu parafian – był to czas wznoszenia obecnej świątyni. Jako lektor, dzięki księdzu Józefowi, wraz z kolegami uczestniczyłem w różnych pielgrzymkach – wycieczkach do Częstochowy, Lichenia, Niepokalanowa ... Wyjeżdżałem na oazy do Jurkowa, Ochotnicy Górnej, gdzie spędzałem piękne wakacje z Bogiem. Atmosfera oazy daje głębokie przeżycia religijne.

Wracając myślą do tamtych lat, jako prawie czterdziestoletni mężczyzna, wiem, że te wyjazdy, wycieczki i spotkania z księdzem Józefem ukształtowały solidne podstawy mojego charakteru. Wiem, że był to czas, kiedy uczyłem się życia, liczenia się z drugim człowiekiem, oceny i wyborów, co jest dobre, a co złe i nadaje życiu sens.

Zdobyte w tym czasie doświadczenia staram się stosować obecnie w życiu rodzinnym i zawodowym. Pracuję jako elektryk, czasami pracuję pochlania mi cały dzień, ale zawsze umiem znaleźć czas dla rodziny, starając się kierować dobrem innych.

Serdecznie wszystkim pozdrawiam, szczególnie księdza proboszcza, życzę zdrowia i sukcesów.

*Mirostaw Dutka*

Grudziądz, grudzień 2005

## Internetem z Krakowa

Rzepiennik Suchy to dla mnie dom – mała a jednak duża miejscowość. Miarą tu dla mnie nie jest obszar bądź liczba ludności, ale to wszystko, czego mogłem doświadczyć dorastając w otoczeniu tych, którzy także kochają a jednocześnie starają się rozwijać swój dom.

## Proboszcz na czasie

Jedną z takich osób dla mnie był i jest ksiądz **Józef Bubula** – proboszcz, katecheta i przyjaciel. To on udzielał mi chrztu jeszcze w remizie strażackiej, bo kościół dopiero powstawał. Dzięki niemu zostałem ministrantem a później lektorem. Swoje dzieciństwo wspomi-

nam z nostalgią, gdzie szkoła przeplatała się z życiem parafialnym, trzeba dodać bogatym życiem, gdyż dla mnie i moich kolegów obfitym w spotkania ministranckie i inne połączone z wypoczynkiem i rozrywką. Ks. Józef organizował spotkania, na które czekałem z





Z ks. proboszczem na Turbaczu

radością – tam wzrastaliśmy duchowo i fizycznie – piłka nożna, ogniska i miła koleżeńska atmosfera to były te elementy, które nas jednoczyły, a nad wszystkim czuwał nasz wychowawca. Oczywiście był też wymagający, jak przystało na dobrego wychowawcę, ale i po ojcowsku miłosierny, gdy coś przeskrobaliśmy. Mogę śmiało powiedzieć, że to on zaszczerpił we mnie miłość do gór i aktywnego wypoczynku połączonego z modlitwą i docenianiem piękna otaczającego mnie świata. Msza Święta w górach, wspólne wędrówki, wypadki nad wodę, rozmowy, modlitwa – to wszystko i wiele innych sytuacji pokazywały, jakim człowiekiem jest mój proboszcz. Używając współczesnego młodzieżowego języka mogę powiedzieć, że był wychowawcą „trendy”, wychowawcą

na czasie, gdyż umiał nas przyciągnąć do siebie i przekazać to, co dobre, bez narzucania czegokolwiek na siłę, bo cenił naszą wolność np. podejmowania decyzji a jednocześnie był otwarty i umiał wysłuchać.

Myślę, że cieszył się z tego, że jesteśmy. Pomimo że energia życiowa czasem nas wprost rozpiełała, czuliśmy tę wzajemną więź i to, że mamy dobrego proboszcza, którego plebania stoi dla nas zawsze otwarta. To wszystko powoduje, że ja i inni z radością do niego wracamy i kiedy się tylko da, nawet bez zaproszenia przekraczamy progi plebanii wiedząc, że będzie tam nasz dobry i umiejący słuchać wychowawca ks. Józef Bubula.

Kraków, grudzień 2005

*Dominik Kleszyk*

**Sławomir Przybyłowski**

## Moje wigilie

Moje wigilie? Były różne, jak różny, bo zmieniający się w szybkim tempie otaczający mnie świat.

Bez troskie w początkowych latach dzieciństwa na Wileńszczyźnie, gdzie się urodziłem – barszcz czerwony, pieczone uszka z grzybami, kutia, opłatek, ogromna choinka, prezenty i niezapomniana jazda saniami po głębokim śniegu, opatuleni burką z wilczej skóry, na pasterkę do małego, drewnianego kościółka.

U dziadków w Nowym Żmigrodzie na Podkarpaciu witał nas na progu snop dorodnego żyta z pełnymi kłosami i stół z sianem przykryty białym obrusem, na talerzu opłatki z miodem i potrawy wigilijne: śledzie, zupa grzybowa, pierogi z kapustą i grzybami, kluski z makiem, ryba, kompot z suszonych owoców i inne specjały. Po wieczery szliśmy z dziadkiem do obory, by podzielić się opłatkiem i tym, co zostało z bydłatkami i posłuchać co mówią w tę cudowną noc.

Była też wigilia okupacyjnej nocy – za oknem brzmiała tkliwa kolęda o Cichej Nocy w obcym, wrogim języku a wtórował jej marsz podkutych butów i przyspiew „hajli, hajlu, hajla” i krzyk i płacz, i kolbami łomot do drzwi. A gdy z bratem musieliśmy uciekać z bombardowanego miasteczka, była wigilia

bez Mamy, którą zamordowali gestapowcy w Jaśle i bez Taty, który wojował w AK – owskiej partyzantce. Potrawami na stole było to, co wcześniej uzebraliśmy po domach okolicznych wsi. Ludzie sami byli biedni, ale serca mieli dobre i sierotom nie żalowali, więc nie cierpieliśmy głodu.

Gdy skończyła się ponura noc okupacji, pierwszą wigilię spędziliśmy z Tatą, który nas odnalazł i przywiózł do Rzepiennika Suchego, gdzie miał uczyć. Mieszkaliśmy u państwa **Ryndaków**, ale na wigilie poszliśmy do Rozembarku, bo tam mieszkała wysiedlona ze Żmigrodu rodzina p. Kierońskich, z którą przyjaźniliśmy się wcześniej. Ten bardzo krótki okres pobytu w Rzepienniku (od lutego 1945 do wiosny 1946) zapadł bardzo silnie nie tylko w moją świadomość, ale i w serce. I ten czas do dnia dzisiejszego wspominam z wielkim wzruszeniem. Gospodarze, u których mieszkaliśmy, p. Ryndakowie z synami i córką, traktowali nas prawie jak rodzinę i przyjaźnie. W klasie, do której chodziłem, miałem wspaniałych kolegów, z którymi po lekcjach wyprawialiśmy różne figle i psoty, często niebezpieczne, bo z pociskami, prochem strzelniczym i niewypałami. A ś. p. **Janek Krok**, gdy po 54 latach niewidzenia zobaczył moje nazwisko i imię w

gazecie, przypomniał sobie kolegę ze szkoły i przez p. Czesława Dutkę dał mi znać o sobie. Żał tylko, że nie dane mi było spotkać się. Po ciężkiej chorobie jest już na wiecznej warcie, w mojej pamięci i w wierszu „Zrób im miejsce”, który jemu zadedykowałem.

A potem do Staszkówki – Berdychowa. Do domu, modrzewiowego dworku z czterema kolumnami (nie ma po nim już śladu) przyszła druga matka. Na szczęście była to osoba, którą znaliśmy z czasów Żmigrodzkich a ja miałem już wtedy u niej specjalne względy, więc asymilacja przebiegła bez łez, krzyków i buntu. Myślę, że i dlatego iż brakowało nam przez te ostatnie lata ciepłego domowego ogniska, atmosfery spokoju, ładu, stabilizacji i bezpieczeństwa. Od tej pory na wigilie i święta jeździliśmy do Krosna pociągiem, do nowych dziadków (rodzice naszego Taty już nie żyli), których dobroci nie zapomnę. Nowa rodzina powiększyła się o siostrę i brata.

Tato po ciężkiej chorobie zmarł w szpitalu w 1953 roku, mama z dziećmi przeniosła się do Krosna, a ja do pracy nauczycielskiej. Wpierw do Gorlic a następnie do Polnej koło Stróż. Zarabiałem 560 zł a najtańsze buty kosztowały 580 zł. Brakowało pieniędzy i był taki rok, gdy nie miałem za co jechać do Krosna. Było mi bardzo smutno, ale pomimo zaproszeń moich gospodarzy, u których mieszkałem i kolegi nie chciałem korzystać, chciałem być sam.



Ruszyłem piechotą do Stróż (3 km) a ponieważ poczekalnia była zimna, kupiłem bilet powrotny do Ciężkowic, bo na dalszą trasę już nie miałem pieniędzy, wsiałem do ciepłego i prawie pustego przedziału. Gdy przyszedł znużony konduktor, zaprosiłem go na rozmowę, podzieliłem się opłatkiem, gorącą herbatą i kawałkiem placka od gospodarzy. Było dobrze po północy, gdy dotarłem do domu, do zimnego pokoju, bo nie było w nim pieca a w większy mróz woda zamarzała w wiadrze. Wodociągów nie było a o grzejnikach nikt wtedy nie myślał. Jedynie lampa naftowa dawała trochę ciepła a zachowując ostrożność, można było ogrzać dłonie. To była chyba najsmutniejsza i najbardziej samotna wigilia.

W 1959 r. ożeniłem się szczęśliwie i na wigilię jeździliśmy do Łosic na Podlasiu. Był tam zachowany cały ceremonial wigilijny i tradycyjne potrawy. A po narodzinach syna Jacka coraz częściej na święta zostawaliśmy w domu. Gdy syn Jacek ożenił się i doczekał się syna (też Jacka) - naszego wnuka, to wigilia z całym obrzędem czytania Ewangelii o Narodzeniu Pańskim, modlitwa, dzielenie się opłatkiem z życzeniami, 12 potraw pieczołowicie i smacznie przez moją żonę Danusię przygotowanych, śpiewanie kolęd, uciecha z prezentów choinkowych odbywała się już w naszym domu. A tę pierwszą wigilię z moim dwumiesięcznym wnuczkiem Jacusiem (dziś ma 20 lat), któremu drżąc ze wzruszenia ręką podawałem do maleńkich usteczek okrusz opłatka, zapamiętałem na całe życie a wyraziłem to też w wierszu „Pierwsza wigilia”.

Takie to były wigilie jednego życia, gdzie łączyła się ze śmiechem, okrucieństwo z dobrocią, strach ze spokojem, nienawiść z miłością, zbrodnia z przebaczeniem.

O tym, co złe staram się zapomnieć a tym, którzy mnie wspomagali i ich dzieciom, którzy w mojej wędrówce przez życie podali mi rękę, kromkę chleba, uśmiech, gościli pod dachem swoim, życząc by Narodzone w Cichą Noc Małe Dziecię błogosławiło w zdrowiu, miłości, radości i pokoju ich samych i ich dzieci, domy, wioski i miasteczka, wody, pola i lasy, i by każdy znalazł dla siebie „puste miejsce” przy wigilijnym stole.

*Stawomir Przybyłowski*

**Mariusz Mika**

## Ziemia zmienia się ale się nie kończy

Gdy zielenie ulatują z duchem czasu  
W skrzydłach kostnieją nawet zapachy  
W szumie kluczą po niebie pęknięcia  
Echa zmarszczeń i nawoływania

Wtedy igły w lasach stroszą się pod dłońmi  
Na wspomnienie liści brązu a nawet złota  
I kłują powieki przymknięte różańcem  
Aż do znaku krwi bytu upartego

Chwilę później ciemną nocą można gładzić ranek  
Albo zmierzch śniadaniem na dobranoc przeżegnać  
I w szarości śnie da się ku zimie czas przestawić na letni  
Pożegnać kogoś znów wspomnienia wyczekiwaniem

Mieni się ten szlak w płomykach słońca  
Gwiazd spadających ku firmamentom  
A gdy pod śniegu pełnią zniknie wreszcie gdzieś na końcu ...  
Odmieni się – nie skończy krajobraz od dzieciństwa znany

Rożnowice 29 XI 2005

**Zofia Śliwowa**

## Może warto się zastanowić ...

Z żadnym chyba wieczorem w roku nie łączy się tyle podniosłych i wzruszających przeżyć, co z wieczorem wigilijnym.

Cały dzień dwudziesty czwarty grudnia jest niezwykle. Związane są z nim przeróżne zwyczaje i wierzenia. Nie sposób powiedzieć o wszystkich, ale nad niektórymi zatrzymajmy się przez chwilę. W czasach mojego dzieciństwa wierzyło się np. święcie w przepowiednię, zawartą w staropolskim przysłowiu: „Jakiś we wigilię, takiś cały rok”. Na dzieci działało to niezwykle mobilizująco. Staraliśmy się na wyprzódki pomagać w pracach domowych, unikaliśmy jak ognia jakichkolwiek sprzeczek i nieporozumień między sobą, niezadowolenia czy nagany ze strony rodziców. Byliśmy mili, uśmiechnięci, grzeczni i posłuszni. Każde niepowodzenie w tych usiłowaniach stanowiło złą wróżbę: tak będzie przez cały rok!

Znacznie trudniej przychodziło nam wierzyć, że w noc wigilijną wszystkie zwierzęta mogą mówić ludzkim głosem. Możliwość takiego cudu napałała nas, dzieci, lękiem i niepokojem. Wyobrażaliśmy sobie, jakby to było, gdyby nagle nasz poczciwy Burek zagadał do nas po ludzku! Na wszelki wypadek woleliśmy nie sprawdzać, nie zagadywać zwierzątek.

Przed wieczorem wigilijne drzewko – bo tak się u nas nazywało choinkę w czasach mojego dzieciństwa – musiało już być ubrane. Zapalało się na nim świece. Lampki elektryczne upowszechniły się o wiele później. W czasie okupacji i tuż po niej nie były jeszcze w powszechnym użyciu. Drzewko ustrojone było w ozdoby przeważnie robione własnoręcznie przez dzieci w czasie adwentu. Niestety, ten zwyczaj zanika obecnie. Większość ozdób kupuje się w sklepach.

Choinka była – rzecz jasna – prawdziwa, prosto z lasu. A jak pachniała! Wnosiła do ciepłego wnętrza domu mroźny, żywiczny zapach lasu. Obecnie jest rzeczą konieczną zastępować choinki żywe sztucznymi – dla ochrony bardzo przetrzebionych obszarów leśnych. Przyznać zresztą trzeba, że niektóre dzisiejsze sztuczne choinki są nieraz ładniejszą podobnie do żywych. W dodatku igły z nich nie odpadają. Ale nie pachną.

Jak bardzo wyglądało się pierwszej gwiazdki przy pogodnym dniu! Ośnieżone pola, ciemny błękit nieba, atmosfera niezwykłości i tajemniczości.

Siano kładło się u nas pod obrusem, chociaż znam domy, gdzie kładzie się je na obrusie – pod talerzem z opłatkami. Jak dawniej tak i dziś zostawia się



zawsze jedno dodatkowe nakrycie dla kogoś, kto mógłby zjawić się niespodziewanie i kogo należy zaprosić do stołu. Nie wiem, czy utrzymuje się jeszcze wierzenie, że liczba wieczerzających powinna być parzysta? Łatwo było sprostać wymogom tego zwyczaju zapraszając kogoś z rodziny czy sąsiedztwa.

Zwyczaj wspólnej, głośnej modlitwy przed wieczerzą zawsze był i jest do tej pory praktykowany w każdym domu, gdzie obchodzi się wigilię. Oprócz „Ojczy nasz”, „Zdrowaś Mario” czy „Wieczne odpoczywanie” dodawało się modlitwy improwizowane, własne, stosowne do okoliczności i najświeższych wydarzeń. W czasie okupacji modliliśmy się za poległych partyzantów, za kogoś ze znajomych lub rodziny, kto ukrywał się przed Niemcami, za więźniów obozowych, za prześladowanych okrutnie Żydów. Bywały też modlitwy dziękczynne, np. za szczęśliwe urodzenie dziecka, za to, że ktoś uniknął niemieckiej obłąwy albo udało mu się zbiec.

Po modlitwie, którą zwykle prowadziła mama, następowało łamanie się opłatkiem, najbardziej wzruszające chwile wieczoru. Szczególnie przejęte i onieśmiałe były dzieci. Poeta Konstanty Ildefons Gałczyński tak o tym pisze w wierszu „Powrót”:

Właśnie ojciec kiwa na matkę,  
że już wzeszła gwiazda na niebie,  
że czas się dzielić opłatkiem,  
więc wszyscy podchodzą do siebie  
i serca drżą uroczyście  
jak na drzewie przy liściach liście.

Nieraz życzeniom towarzyszą łzy, jeżeli przy wigilijnym stole zabraknie kogoś, kto przez całe lata był przy nim obecny. Smutno jest wówczas bez tej osoby, nawet jeżeli jej nieobecność spowodowana jest tylko wyjazdem – do innego miasta, innego kraju, na drugą półkulę. Cóż dopiero, jeżeli ktoś bliski, kochany odszedł na zawsze w minionym roku i wiemy, że nigdy już nie zasiądzie z nami do wigilijnej wieczerzy.

Zbliża się wigilia, zbliżają się święta Bożego Narodzenia, najbardziej rodzinne święta w roku. Znowu będziemy kolędownać przy choince w domu, a także w kościołach. Znowu pójdziemy na Pasterkę, poprowadzimy dzieci do żłóbków, aby mogły popatrzeć na małego Jezusa.

Może warto się zastanowić nad piękną tradycją, istotniejsza od liczby i kolejności podawanych przy wigilii potraw, istotniejsza nawet od świątecznego kolędowania, malowniczych szopek i zwyczaju obdarowywania się podarunkami. Ta tradycja każe przebaczać krzywdy i urazy, każe w noc Bożego Narodzenia pogodzić się ze wszystkimi, którzy nas obrazili, przekreślić nieporozumienia, zapomnieć o doznanej niesprawiedliwości, prosić o wybaczenie, a już – broń Boże – nie odpychać wyciągniętej do zgody ręki. Dotyczy to nie tylko pojedynczych ludzi. To jest noc Miłości, której uczy nas od ponad dwu tysięcy lat nowo narodzone Boże Dzieciątko.

Zofia Śliwowa

## Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom

Świece z emblematem Caritas od 11 lat można spotkać w polskich domach w czasie Świąt Bożego Narodzenia. W pierwszą niedzielę adwentu rozpoczęto ich sprzedaż. Można je nabyć u ministrantów przed i po niedzielnych nabożeństwach. Dochód uzyskany ze sprzedaży świec wesprze Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom; zostanie przeznaczony na pomoc dzieciom ubogim, odrzuconym, samotnym. W tym roku zwrócona zostanie szczególna uwaga na dzieci z rodzin dotkniętych bezrobociem.

## Kalendarzyk liturgiczny

**24 grudnia** - Wigilia

**25 grudnia** - Uroczystość Narodzenia Pańskiego

Cztery tysiące lat czekał świat w swej nędzy i niemocy, nim Bóg wysłuchał jęki i błaganie jego i zesłał obiecane Zbawiciela. Boże Narodzenie, dzień, którego narody wyglądały od tysięcy lat. "Za czym patriarchowie tak długo tęsknili, co prorocy przepowiadali, a sprawiedliwi oglądać pragnęli, to dzisiaj się stało".

**26 grudnia** - św. Szczepana - pierwszego męczennika

**27 grudnia** - św. Jana - Apostoła i Ewangelisty

**28 grudnia** - Świętych Młodzianków Męczenników

**30 grudnia** - Świętej Rodziny

**1 stycznia** - Bożej Rodzicielki - Nowy Rok

**6 stycznia** - Trzech Króli - Uroczystość Objawienia Pańskiego

**8 stycznia** - Święto Chrztu Pańskiego

**2 lutego** - Święto Ofiarowania Pańskiego - Matki Bożej Gromnicznej

**11 lutego** - Święto Objawienia NMP w Lourdes [Dzień Chorego]

**1 marca** - Środa Popielcowa

**5 marca** - I Niedziela Wielkiego Postu

**20 marca** - liturgiczna uroczystość św. Józefa

**25 marca** - Zwiastowanie NMP - Dzień Świętości Życia

## Sam decyduj na co idą Twoje podatki

Przekazując 1% należnego podatku na konto Caritas Diecezji Tarnowskiej pomagasz najbardziej potrzebującym.

Każdy podatnik – osoba fizyczna może w zeznaniu rocznym pomniejszyć kwotę należnego podatku o kwotę przekazaną na rzecz organizacji pożytku publicznego do wysokości odpowiadającej 1% należnego podatku, pod warunkiem, że kwotę tę podatnik w okresie od 1 stycznia 2006 do momentu złożenia zeznania wpłacił na konto organizacji pożytku publicznego.

Konto bankowe na środki z 1% podatku:

Caritas Diecezji Tarnowskiej

33-100 Tarnów, ul. Legionów 30

PKO BP S.A. I O/Tarnów

81 1020 4955 0000 7102 0061 4149

dopisek: jeden procent

Druki potrzebne do dokonania wpłaty można otrzymać w kancelarii parafialnej.

Podaj rękę swojemu bratu! **Każdy niech przeto postąpi tak, jak mu nakazuje jego własne serce, nie żalując i nie czując się przymuszonym, albowiem radosnego dawcę miłuje Bóg** (2 Kor 9,7)



# Z życia parafii

- \* **5 października** – w Tygodniu Miłosierdzia - spotkanie parafialnej Caritas; Msza święta, spotkanie z osobami starszymi w kaplicy św. Maksymiliana przy herbacie i ciastach, odwiedziły w domach chorych. Spotkanie zorganizowali: Ksiądz proboszcz i Maria ROMAN z pozostałymi członkami parafialnej Caritas.
- \* **12 października** minęła 7 -ma rocznica śmierci ks. kanonika **Stanisława Krzemienia** – długoletniego proboszcza parafii Rzepiennik Biskupi, inicjatora powstania parafii i budowy kościoła w Rzepienniku Suchym. Podczas Mszy św. w intencji jedności w Ojczyźnie modliliśmy się również o radość wieczną dla duszy śp. ks. Jubilata. [ Mszę św. zamówiła róża Barbary Bryndal]
- \* **13 października** dzieci klasy II przygotowujące się do pierwszej komunii świętej otrzymały z rąk swoich rodziców różańcic. Ma być zachętą do stałej modlitwy różańcowej, by godnie przygotować się do tego ważnego w ich życiu wydarzenia.
- \* **14 października** w Dniu Edukacji Narodowej podczas Eucharystii (z intencji księdza Proboszcza) dziękowano nauczycielom „aktualnie uczącym i emerytowanym” za powołanie, trud i serce włożone w pracę z dziećmi i młodzieżą. Ks. Proboszcz życzył realizacji planów, dobrego zdrowia i satysfakcji. Modlono się także w intencji zmarłych nauczycieli i wychowawców.
- \* **16 października – Dzień Papieski.** Po raz pierwszy przeżywaliliśmy go bez obecności wśród nas Papieża Jana Pawła II. W tym dniu przeprowadzona została zbiórka na Papieskie Dzieło Trzeciego Tysiąclecia (na stypendia dla biednej młodzieży). Przeprowadzili ją członkowie Caritas-u: M. Roman, T. Pyzik, S. Kleszyk, K. Dutka. Zebrano do puszek 520 zł.
- \* **30 października** przypadła uroczystość poświęcenia (lokalnego) kościoła. W naszej parafii była to 18 rocznica. Podczas homilii ks. proboszcz przypomniał dzieje budowy naszego kościoła, wspominał jego budowniczych oraz przeżywane uroczystości: poświęcenie placu pod budowę świątyni z udziałem **ks. biskupa Władysława Bobowskiego**, wmurowanie i poświęcenie kamienia węgielnego przez **ks. arcybiskupa Jerzego Alblewicza**, poświęcenie „dolnego kościoła” przez **ks. biskupa Piotra Bednarczyka**, poświęcenie „górnego kościoła” przez **ks. biskupa W. Bobowskiego**, wreszcie dzień jego konsekracji dokonanej przez **księdza biskupa Józefa Gucwę**.
- \* **1 listopada** - Dzień Wszystkich Świętych. Młodzież pamiętała o Papieżu i modlitwie w intencji rychłej beatyfikacji. Wieczorem podczas procesyjnego przemarszu spod kościoła parafialnego do Pomnika Ofiar Faszyzmu stojącego w miejscu uświęconym krwią 19 zakładników odmówiono różańcic. Na płycie Pomnika zapalono wiele zniczy symbolizujących pamięć o tych, którzy w sierpniu 1944 r. tutaj zostali rozstrzelani. Uroczystość zorganizowała z własnej inicjatywy młodzież naszej parafii.
- \* **2 listopada** – Dzień Zaduszny poświęcony modlitwom za osoby zmarłe, które oczekują na ostateczne spotkanie z Bogiem w niebie. Pomimo, że był to dzień roboczy, przez cały dzień odwiedzane były groby naszych bliskich zmarłych. W kościele odprawione zostały trzy Msze święte, połączone z „wypominkami”. Wieczorem ksiądz proboszcz poprowadził procesję wiernych na cmentarz.
- \* **7 listopada** odbył się pogrzeb ś. p. **Eugeniusza Miki** (zmarł 5 listopada), człowieka wielkiego serca, jednego z wiejskich organizatorów „Solidarności Rolników Indywidualnych”. Wiele czasu poświęcił budowie kościoła.
- \* **11 listopada** – Narodowe Święto Niepodległości. Po Mszy świętej w intencji Ojczyzny młodzież poprowadziła „narodowe wypominki”, podczas których wspomniano imiennych i bezimiennych bohaterów narodowych poległych podczas powstań narodowych i wojen, zagłodzonych w łagrach i spielonych w obozach koncentracyjnych. Modlono się o pokój i ład w naszej Ojczyźnie „tyle razy tak boleśnie doświadczonej”.
- \* **12 listopada** – druga sobota miesiąca – po wieczornej Mszy świętej odbył się apel przygotowany przez młodzież parafii, w intencji rychłej beatyfikacji Jana Pawła II. Z modlitwą różańcową i zapalonymi pochodniami udano się na cmentarz parafialny, gdzie pod krzyżem odśpiewano „Barkę” i „Abba – Ojciec”.
- \* **12 listopada** – jubileusz 45-lecia małżeństwa obchodzili **Barbara i Stanisław Bryndalowie**. Wychowali 5 dzieci, doczekali się 11 wnuków. Uroczysta Msza święta dziękczynna zgromadziła w kościele liczną rodzinę Jubilatów. Obecna była ich córka s. Nazaria.
- \* **18 listopada** – na Mszy świętej w intencji Jubilatki – **Salomei Mierzwa** obchodzącej 80 - tą rocznicę urodzin – zgromadziła się rodzina, przyjaciele i parafianie. Jubilatka wychowała 7 dzieci, doczekała się 24 wnuków i 8 prawnuków.
- \* **19 listopada** – jubileusz 50 – lecia małżeństwa przeżywali państwo **Stanisław i Salomea Bartusiowie**.
- \* **20 listopada** – Święto Chrystusa Króla, a w naszej parafii przypadł dzień stanowy. W tym dniu chrzest otrzymało czworo nowonarodzonych dzieci. Ceremonii chrztu przewodniczył ks. **Waldemar Cieśla**. Podczas nabożeństw miało miejsce „liczenie” osób biorących udział w Mszy św. Nasza parafia liczy 790 katolików. W mszach uczestniczyło 618, w tym 281 mężczyzn i 337 kobiet. Do Komunii świętej przystąpiło 308 osób, w tym 95 mężczyzn i 213 kobiet.
- \* **20 listopada** w kaplicy Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie odbyły się „obluczyny” kleryków III roku Seminarium Duchownego. Na tę uroczystość przybyli rodzice i najbliżsi krewni alumnów. W tym dniu przyjął sutannę – strój duchowny kleryk **Robert Pyzik**. Sutanna ma w sobie coś z kształtu krzyża; jej czern jest oznaką wyrzeczenia, służby i oddania. **8 grudnia** w klasztorze ojców Franciszkanów w Zakliczynie przywdział habit zakonny brat **Mariusz Firszt**. Módlmy się za nich, by Bóg obdarzył ich łaską wytrwania.
- \* **5 grudnia** – Święty Mikołaj w podróży. Rozpoczął ją od zapalenia światełek na choince w „dolnym” kościele. A potem... ale się działo! Było głośno, śpiewająco i wesoło, a wywołwane dzieci bez oporów wbiegały na scenę. Mimo wielu obojętności święty Mikołaj dotarł do wielu domów ludzi starszych i samotnych by rozdać im drobne upominki i przekazać życzenia świąteczne.



## W pracy dla Boga, Maryi i Ludzi

Dzień **8 grudnia** – uroczystość Niepokalanego Poczęcia N.M.P. to święto Dziewczęcej Służby Maryjnej. W tym dniu dziewczęta należące do DSM odnawiają przyrzeczenia i otrzymują nowe stopnie.

Nazwa DSM zawiera krótką syntezę przyjętego programu formacji. Prowadzimy pracę z dziewczętami, mając na uwadze szczególnie te potrzeby, które wynikają z faktu, że są kobietami. Staramy się pomóc im zarówno w odkryciu właściwego ideału dziewczyny i kobiety chrześcijańskiej, jak i w trudnej pracy nad kształtowaniem swej osobowości.

Celem istnienia DSM jest służba, czyli działanie dla czegoś dobrego. Dla dziewcząt z naszej grupy to śpiew podczas Mszy świętej. Jest to związane z trudem przychodzenia na cotygodniowe spotkania, próby, praca w grupie. Nasza grupa liczy 33 dziewcząt. Ich przewodniczkami są: **Barbara Kleczyk** i **Agnieszka Bartusik**, a 3 dziewczęta przygotowują się do objęcia w przyszłości tych funkcji. Dziewczęta z DSM noszą znaczek. Na niebieskim tle znajduje się stylizowana biała lilia, wyrastająca jakby ze złotego półksiężyca. Środkowa część łodyżki tworzy krzyż, górna część kwiatu przechodzi przez złotą koronę. W symbole te wpisane są litery DSM.

Składając przyrzeczenia dziewczęta zobowiązały się do wiernego wypełniania „Pięciu zadań”, przychodzenia na

spotkania grupy i codziennego odmawiania przy porannym pacierzu modlitwy :

O Pani moja, o Matko moja,  
Cała się Tobie oddaję.  
Ofiaruję Ci dzisiaj oczy moje,  
serce moje i całą siebie.  
Gdy przeto Twoją jestem,  
O Dobra Matko,  
Broń mnie i strzeż,  
Jako dziecka i własności swojej. Amen.

Pięć zadań to:

- \* Posłuszeństwo
- \* Wspólnota
- \* Radość
- \* Ofiara
- \* Przyjaźń z Jezusem

Angażując się w służbę na rzecz innych i wypełniając swe zobowiązania dziewczęta z DSM w miarę swych sił dają świadectwo o Chrystusie, zarówno w gronie rówieśników, jak też parafii. Polecamy je serdecznej modlitwie Wszystkich Parafian, zapraszając do udziału w ich patronalnym święcie.

*Barbara Kleczyk*

## Pielgrzymkowa pasja

Od 23 lat co roku pielgrzymujemy na Jasną Górę do swej Patronki Królowej Polski, równocześnie „po drodze” nawiedzając inne sanktuaria. Na trasie naszych pielgrzymek był Licheń i Bardo Śląskie, Kalwaria Zebrzydowska i Kalwaria Pałacowska, Lidzbark Warmiński i Gietrzwałd, Czerna i dziesiątki innych sanktuariów. W tym roku, 28 września, oprócz nawiedzenia Jasnej Góry, odbyliśmy pielgrzymkę do Gidel i Kałkowa – Godowa.

### Na Jasnej Górze

Przybyliśmy do jasnogórskiego sanktuarium na długo przed odsłonięciem Cudownego Obrazu. Towarzyszącą nam młodzież gimnazjalną zaproszono do zajęcia miejsca w prezbiterium. Po uroczystym odsłonięciu Obrazu uczestniczyliśmy we Mszy świętej koncelebrowanej (wśród celebransów był nasz ksiądz proboszcz). Miło było usłyszeć słowa powitania skierowane do nas – pielgrzymów z rzeplenińskiej parafii.

Dziękowaliśmy Matce Najświętszej za opiekę nad naszą parafią i nad nami; zapewnialiśmy o naszej niezłomnej wierze i oddaniu; prosiliśmy o łaski dla naszej parafialnej wspólnoty i dla siebie ...

Po Eucharystii był czas na zwiedzenie jasnogórskiego wzgórza i znajdujących się na nim muzeów. Był czas na osobiste zamyślenie i czas na odprawienie Drogi Krzyżowej, wędrując jasnogórskimi wałami.

Drugi etap pielgrzymki rozpoczął się w Sanktuarium Matki Bożej Uzdrawicielki chorych.

### \* W Gidlach

Wszystko zaczęło się w 1516 roku, kiedy to gidelski rolnik Jan Czeczek, orząc swoje pole, wyorał ze skiby małą figurkę Matki Bożej. Mieszczący się w ludzkiej dłoni ka-

mienny posążek został przez niego ukryty w domu i dopiero późniejsze znaki i cuda uświadomiły jemu i innym ludziom, że są świadkami czegoś niezwykłego.

Zdarza się nieraz, że Stwórca Wszechświata prowadzi człowieka dość dziwną drogą. Potrafi nim wstrząsnąć i zupełnie zmienić bieg jego życia. Tak też było w przypadku Jana Czeczka. Oślepił. Dobrzy ludzie nawiedzali jego dom, niosąc pomoc, a kiedy odkryli w skrzyni z odzieżą posążek, postanowili przekazać go do kościoła parafialnego. Aby figurkę Matki Bożej oczyścić z prochu ziemi, włożono ją do wody. Tą wodą Jan Czeczek obmył sobie twarz, a gdy przecierał oczy, odzyskał wzrok. Od tego momentu figurka Matki Bożej stała się własnością tych, którzy przybywali do Gidel, by powierzyć Dobrej Matce swoje cierpienie, nędzę, ból i chorobę.

Przez wieki przychodziły do Gidel informacje o cudach i łaskach. Także i obecnie, w XXI wieku, kilka razy w miesiącu przychodzą do klasztoru listy ze świadectwami doznanych uzdrowień. Do dnia dzisiejszego zachował się w klasztorze zwyczaj obmywania figurki Matki Bożej. Pielgrzymi zabierają z sobą pochodzące „z kąpielnicy” wino i zanoszą modły do Matki Bożej, Uzdrawicielki chorych. Nie ma w tym magii – jest modlitwa i wiara.

Modliliśmy się do Matki Bożej prosząc, by użyczyła swojej uzdrawiającej mocy i uwolniła nas od chorób.



Kolejny przystanek na pielgrzymkowej drodze wyznaczaliśmy sobie w miejscowości położonej w Górach Świętokrzyskich, słynącej z sanktuarium Bolesnej Królowej Polski.

## \* W Kałkowie – Godowie

Długo jeździliśmy bezdrożami świętokrzystkiej krainy zanim dotarliśmy do nowego sanktuarium narodowego – Matki Bożej Bolesnej w Kałkowie – Godowie, w którym cześć odbiera kopia obrazu Matki Bożej Bolesnej Królowej Polski z Lichenia. Tutaj powiał nas deszcz. Niezapomniane wrażenia wywarły na nas duże i artystycznie wykonane stacje Drogi Krzyżowej i kaplice różańcowe, które stwarzają klimat do refleksji religijnej i modlitwy. Dwunastą stacją Drogi Krzyżowej jest **Golgota**, której kształt przypomina ruiny zamczyska. Na jej szczycie (budowla liczy 33 m) stoi dębowy krzyż (15 m wysokości). Stojąc przed nim wzrokiem ogarnęliśmy szmat świętokrzystkiej ziemi. W najbliższym otoczeniu zobaczyliśmy liczącą dziesięć domów „wioskę” dla dzieci niepełnosprawnych. W „wiosce” znajduje się zaplecze rehabilitacyjne, warsztaty w których dzieci uczą się dostępnych dla nich zawodów. Tuż za ogrodzeniem Sanktuarium znajdują się ogromne parterowe budynki – to „osiedle” dla osób starszych, zwłaszcza samotnych. Jeden z tych „domów” przeznaczony jest na hospicjum dla terminalnie chorych, by mogli w sposób godny dożywać swoich dni. Z wysokości Golgoty patrzyliśmy na budowle przeznaczone dla siostr klauzurowych i usytuowane obok eremów miejsca przeznaczone na modlitwę i kontemplację.

Padający deszcz uniemożliwił nam zwiedzenie wszystkich obiektów związanych z Sanktuarium i jego otoczeniem. Największe wrażenie wywarła na nas Golgota prezentująca

najnowsze dzieje Polski, tak bardzo naznaczone krzyżem. Nawiedziliśmy kaplice i oratoria poświęcone pamięci wybitnych Polaków. Tu znaleźliśmy też akcenty dziejów ostatnich dziesięcioleci począwszy od wojny 1939, poprzez obozy koncentracyjne, poległych żołnierzy na wszystkich frontach wojny, aż po morderstwo ks. Jerzego Popiełuszki.

W Kałkowie – Godowie Bolesna Królowa Polski czczone jest jako „Bolesna” nie tylko dlatego, że była Matką umęczonego Chrystusa i zarazem z nim współcierpiała, ale także dlatego, że jest Matką i Królową tak przez wieki doświadczono narodu polskiego.

Pobyt w Kałkowie – Godowie zakończyliśmy wspólną modlitwą w Sanktuarium.

\* \* \*

Pomijając poznawczy i duchowy wymiar takich wypraw, integrują one parafialną społeczność, pozwalają starszym osobom zaznać przyjemności z przynależności do grupy. Uczestnicy tej pielgrzymki byli już kilkakrotnie na Jasnej Górze, a mimo to rozstając się nocą, mimo zmęczenia, wyrażali nadzieję, że jak Bóg pozwoli, to za rok znowu pojadą. Oczywiście marzeniem wszystkich jest ponowne odwiedzenie już poznanych miejsc. Warto pielgrzymować, gdyż jest to czas, kiedy spotykamy się z Bogiem, samym sobą, historią. Warto, ponieważ utwierdzamy się w przekonaniu, że w swojej wierze i miłości nie jesteśmy sami. Byliśmy radzi, że do naszej pielgrzymki dołączył nasz nowy parafianin – p. Żaba.

W pielgrzymce uczestniczyła, jak co roku, trzecia klasa gimnazjum ze swoim wychowawcą p. Jerzym Piechowiczem. Młodzi dali świadectwo wysokiej kultury i religijnego zaangażowania.

dut

## Czas pamięci i symboli

# Październikowe spotkanie różańcowe

W naszej pamięci ciągle są żywe kwietniowe dni i świadomość, że wystarczyło kilka godzin, by ci, o których Jan Paweł II mawiał „przyszłość świata”, w wyjątkowy sposób uczcili pamięć swojego Papieża. Po apelu młodzież wyruszyła spod kościoła i dotarła pod cmentarny krzyż, a następnie ułożyła serce z zapalonych zniczy. Za Ojca świętego modlili się wspólnie z księdzem proboszczem. Trzymając się za ręce utworzyli wielki krąg, w skupieniu odmówili modlitwę za „swojego” Papieża i odśpiewali Apel Jasnogórski i „Barke”.

Od pamiętnych kwietniowych dni w każdą drugą sobotę miesiąca, w godzinie, w której nasz Ojciec Święty Jan Paweł II „przechodził do domu Ojca” w naszym kościele spotyka się młodzież by przypomnieć najciekawsze fragmenty z życia papieża. Młodzież na te spotkania zaprosiła starszych a Ksiądz Proboszcz zmienił godzinę wieczornej Mszy świętej, by jej uczestnikom umożliwić udział w młodzieżowym apelu.

Przed portretem papieskim zajmuje miejsce harcerek warta; mrok kościoła rozświetlają pochodnie i znicze. Z magnetofonu rozlega się głos Ojca Świętego, młodzież recy-

tuje fragmenty jego wierszy i papieskich homilii, rozlega się śpiew. Początkowo każde spotkanie kończyło się procesją do krzyża na cmentarzu parafialnym, później wokół kościoła. Po procesji rozlegają się słowa modlitwy o rychłą beatyfikację Jana Pawła II. Trzymając się za ręce, śpiewano ulubione przez papieża pieśni „Barka” i „Abba”.

8 października o godzinie 20-tej rozpoczęła się Msza święta a po niej apel przygotowany przez młodzież i nabożeństwo różańcowe w intencji rychłej beatyfikacji papieża Jana Pawła II. Podczas apelu przypomniano spotkanie Ojca świętego z rodzinnym miastem – Wadowicami i Jego wspomnienia z lat szkolnych. Raz jeszcze usłyszeliśmy słowa przepełnione miłością do rodzinnej ziemi. Następnie z młodzieżą, bo to ona była w znaczącej większości uczestniczką tego nabożeństwa, z modlitwą różańcową i figurą NMP Fatimskiej wyruszyliśmy drogami Rzepiennika Suchego. Przed kapliczką z figurą Matki Bożej Niepokalanie Poczętej (przed domem Emilii Bajorkowej) Ksiądz Proboszcz zachęcał, abyśmy pamiętali o słowach Jana Pawła II i kierowali się nimi w



codziennym życiu. Byśmy nie lekceważyli słów o tym wielkim dziedzictwie, któremu na imię Polska, a które wyraża się także w tej przydomowej kapliczce – znaku wiary naszych przodków i nas samych. Na zakończenie uroczystości wspólnie odśpiewaliśmy „Barkę”; podając sobie dłonie zbrała nas pieśń „Abba – Ojcze”.

Był piękny, rozświetlony blaskiem księżycowego światła, ciepły, październikowy wieczór. I była młodzież. Dużo młodych ludzi. I garstka nas – starszych. Byliśmy razem, a ta bliskość uświadamiała nam, że dzieciństwo i młodość to nie tylko czas nauki i zdobywania doświadczeń. To także czas wielkich wzruszeń. Tym razem październikowe spotkanie różańcowe stało się dobrą lekcją dla nas – starszych. Było przypomnieniem, że musimy zahamować pędzący czas i spojrzeć na świat inaczej. A może zastanowić się nad swoją niecierpliwością, powierzchownością, zobojętnieniem? A może powinniśmy zadać sobie pytanie, dlaczego tak niewielu z nas – w porównaniu z wielką rzeszą młodych ludzi – przyszło w ten październikowy wieczór do swojej świątyni? Czyżbyśmy tak szybko zapominali?

Zainicjowane przez młodzież spotkania modlitewne w intencji beatyfikacji Papieża Jana Pawła II odbywają się nadal w każdą drugą sobotę miesiąca.

## MODLITWA O UDZIELENIE ŁASKI PRZEZ WSTAWIENICTWO SŁUGI BOŻEGO JANA PAWŁA II

Boże w Trójcy Przenajświętszej,  
dziękujemy Ci za to, że dałeś Kościołowi  
Papieża Jana Pawła II,  
w którym zajaśniała Twoja ojcowska dobroć,  
chwała krzyża Chrystusa i piękno Ducha miłości.  
On, zawierając całkowicie Twojemu miłosierdziu  
i matczynemu wstawiennictwu Maryi,  
ukazał nam żywy obraz Jezusa Dobrego Pasterza,  
wskazując świętość, która jest miarą życia chrześcijańskiego,  
jako drogę dla osiągnięcia wiecznego zjednoczenia z Tobą.  
Udziel nam, za jego przyczyną, zgodnie z Twoją wolą, tej łaski,  
o którą prosimy z nadzieją,  
że Twój Sługa Papież Jan Paweł II,  
zostanie rychło włączony  
w poczet Twoich świętych. Amen.

*Za zgodą władzy kościelnej*

*Camillo kard. Ruini*

*Wikariusz Jego Świątobliwości  
dla Diecezji Rzymskiej*

## Miejsca wydarzeń, miejsca pamięci

Opowiada Barbara Kleszyk:

Było nas 30. **1 listopada** o godzinie 21-szej zebrał się na placu kościelnym i z modlitwą różańcową poszliśmy do miejsca, które ponad sześćdziesiąt lat temu zostało poświęcone krwią. Minęliśmy migocący niezliczoną ilością płomyków parafialny cmentarz, na którym spoczywają nasi najbliżsi. Ścieżkami między grobami snuli się jeszcze ludzie. Zdawało się, że słychać skwierczenie dopalających się zniczy i czuć zapach zasypiającej przyrody. W te dni rozkwitł nasz cmentarz różnobarwnymi kwiatami niczym wiosenne rabaty...

O tej porze wieś jeszcze nie zasnęła. Rzęsiste światła rozjaśniały domy. Zdawało się, że dociera do nas gwar. Wielu naszych rodaków przyjechało z odległych miejsc, by pomodlić się na grobach najbliższych i z najbliższymi podzielić się swoimi troskami i radościami. Bo jest to taki dzień w roku, kiedy każdy z nas chce być razem przy tych bliskich drogich, którzy już odeszli.

Minęliśmy figurę Matki Bożej Różańcowej, przed którą ktoś zapalił zniczkę. Tu **26 sierpnia 1944 r.** poległ żołnierz AK **Fryderyk Jaworski**. Miał dwadzieścia kilka lat. Kilkanaście metrów dalej dziesiątki zniczy rozjaśniały mrok Pomnika, na którym na spizowej tablicy są wyryte nazwiska poległych. Z wysokości krzyża spoglądał z miłością na swoich synów udęczony Chrystus.

Pomnik jawił się niczym ogród śmierci i życia zarazem; księga historii otwarta na dacie **29 sierpnia 1944 r.** Dla tych, którzy oddali tu życie czas się zatrzymał: mają swoje piętnaście, dwadzieścia czy czterdzieści lat. Zachowali swą mło-

dość, marzenia, nadzieje. Ich cienie mówiły nam o ich bohaterstwie i odwadze, o umiłowaniu wolności i ojczyzny.

Wydawałoby się, że tamte lata pokrył kurz historii. Na codzień rzadko już ktoś tu przychodzi. Ich rówieśnicy i najbliżsi przeszli na drugi brzeg. A tymczasem my – już kolejne pokolenie ludzi młodych nie pamiętających tamtych okrutnych lat – skierowaliśmy tu swe kroki. Przynieśliśmy z sobą znicze – znaki naszej pamięci. Zapłonęły pochodnie. Modlitwa Pańska, modlitwa różańcowa i pieśń „Abba – Ojcze” popłynęła dolinami ukrytymi w mroku. Utworzyliśmy braterski krąg.

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie ...

Oni są już u tronu Maryi, z którą byli złączeni na ziemi, orędują za nami, upraszają siły byśmy nie zmarnowali ich ofiary.

Oni polegli – my żyjemy. Czerpiemy siłę z ich ofiary. Mieli tyle lat co my, nasi starsi bracia i ojcowie. Mieli swoje plany, marzenia, tęsknoty i niepokoje. Bogu była potrzebna ich ofiara.

W Dniu Zadusznym z placu kościelnego udaliśmy się z modlitwą różańcową pod cmentarny krzyż. Modliliśmy się za Ojca Świętego i w intencji Jego beatyfikacji. Jesteśmy pokoleniem Jana Pawła II – nie zawiedzimy.

*Barbara Kleszyk*





# „Ufam, że słyszysz ...”

(...)

Głupiec cię straszyl: przybędzie mściwa z stalową kosa,

Głupiec cię straszyl: rozkrwawi serce nagle jak nóż –  
A ciebie skrzydła wyprostowane z ciała uniosą,

A drogę skrzydłom drążącym pokaże twój Anioł Stróż  
(...)

Gdzież jest miejsce na trwogę, na wzrok przerażony,  
Gdy dokoła miłość rozśpiewana?

Już śpiewają Anieli: O, błogosławiony,

Który idziesz w święte imię Pana!

Wojciech Bąk, Requiem

Wiarę w to, że śmierć nie jest końcem życia, lecz tylko przejściem do innego istnienia, czerpiemy ze słów Zbawiciela – Jezusa Chrystusa: ”Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: kto słuca słowa mego i wierzy w Tego, który Mnie posłał, ma życie wieczne i nie idzie na sąd, lecz ze śmierci przeszedł do życia” (J5,24) i „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki” (J 11,25-26)

\*\*\*

Listopad ... Uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny. W tym czasie więcej niż kiedy indziej myślimy o naszych zmarłych, modlimy się za nich, przystrajamy ich groby, zapalamy znicze... Jak wspaniale ukwiecone i rozświetlone są nasze polskie cmentarze w pierwszych dniach listopada. Czasem, kiedy tak się chodzi wśród tego przepychu kwiatów i świateł, nasuwa się refleksja, że może tych materialnych dowodów pamięci jest za wiele, a modlitwy, ofiary Mszy świętej, darów serca – drobnych uczynków w intencji zmarłych – za mało? Że te proporcje powinny być odwrócone? Wieńce, kwiaty, zapalone znicze ... Nie są one ważne dla naszych zmarłych, oczekujących – być może – pomocy od nas; czekających w zaświatach na szczęście obcowania z Bogiem twarzą w twarz? Warto zastanowić się nad tym w niezwykłym „zaduszkowym” okresie. Warto też pomyśleć, że i nas samych czeka nieuchronny koniec ziemskiego życia. Że nie znamy dnia ani godziny... Może częściej powinniśmy prosić naszych zmarłych o pomoc, o wstawiennictwo za nas przed tronem Najwyższego?

\*\*\*

Zmarli moi, pomóżcie mi!

Tylko przez was się budzi moja wiara ze snu,  
Tylko przez was dosięgam jej siły w pokorze,  
Tylko wy mnie wznosicie nad próbę doczesną,  
Tylko z wami podejmę i przejdę ją może,  
Tylko z was mnie oświeca, co jest ostateczne,  
Tylko za wami iść mi, iść na wieki wieczne.

(...)

Kazimierz Wierzyński, Do moich zmarłych

W pięknym modlitewnym utworze poeta prosi tych, którzy są już w innym świecie – wśród nich matkę, ojca i brata – aby go nie opuszczali, aby pozostali przy nim na za-

wsze, aby usłyszeli jego wołanie i pomogli mu w życiu, w dążeniu do szczęśliwości wiecznej. Tak silny związek ze zmarłymi może odczuwać tylko ktoś, kto wierzy w życie pozagrobowe bez najmniejszych zastrzeżeń, kto wierzy w możliwość kontaktu duchowego z nimi, wierzy w „świętych obcowanie”.

Kazimiera Iłłakowiczówna z prawdziwą czułością wspomina znajomych, umarłych, kochanych (Umarli ... znajomi ... kochani ...):

Idą ku mnie tylko kalinami,  
po cierniach, po sinych jagodach,

(...)

Od szronów brwi ich siwe,  
młode rzęsy dziwnie ocieżyły ...

I głaszczcie ich, choć wiem, że – nieżywi ...

Znajomi... ci, których kochałam:

(...)

Młodzi, zamyśleni, zmarnowani.

(...)

Nawet Władysław Broniewski – wybitny przedstawiciel polskiej liryki rewolucyjnej i komunista – napisał po śmierci córki Anki, wśród wielu innych, taki wiersz:

## Firanka

Otworzyłem okno, a firanka  
pofrunęła ku mnie,  
jak Anka  
w trumnie.

Biała firanka, błękitne zasłony,  
zaszeleściło ...

O! pokaż mi się od tamtej strony!

Jesteś? Jak miło! ...

Jak miło ... jak miło ... jak strasznie  
moja miła ...

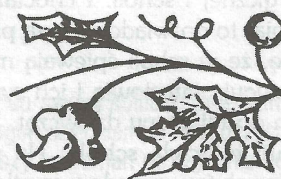
Ja już chyba nie zasnę ...

Firanka? ... Czy tyś tu była?

Jest rzeczą naturalną, że po odejściu kogoś kochanego tęsknimy za nim, opłakujemy go, myślimy o nim serdecznie i ciepło, wywołujemy jego postać we wspomnieniach i modlitwie. Często też prosimy zmarłych o pomoc, chcemy czuć ich opiekę.

Zofia Śliwowa

(fragment „Myśli z poezji wysnutych”)





## 22 listopada – świętej Cecylii – patronki muzyki i śpiewu kościelnego

Wszyscy wiemy, że nieraz wielkie rzeczy mają skromne początki. Takim „skromnym początkiem” była grupa dziewcząt zachęcona przez księdza katechetę do śpiewu w szkolno – parafialnym chórk. Było do ćwierć wieku temu. Czy dzisiaj możemy sobie wyobrazić uroczystość parafialną, a nawet niedzielą Mszę świętą bez udziału scholi? Śpiewanie nie jest rzeczą łatwą; wymaga pracy, ćwiczeń a przede wszystkim sporo czasu.

### Dobre ... dobrego początki

Służba liturgiczna towarzyszy nam na mszach świętych sprawowanych jeszcze w czasach, kiedy nie było nawet nadziei na samodzielną parafię. Od roku 1981 r., kiedy **ks. Józef Bubula** przybył do Rzepiennika Suchego, składa się z licznej grupy ministrantów, lektorów i śpiewających dziewcząt – scholi.. Dzisiaj wydaje się to oczywiste. A tak to wszystko się zaczęło:

Moja klasa w szkole podstawowej była rozśpiewanym zespołem; „obsługiwaliśmy” akademie i uroczystości szkolne, śpiewając różne piosenki, często przygotowywane w domu p. Eugeniusza Dudka, jako że szkoła nie posiadała wtedy żadnych instrumentów muzycznych. Nasz talent postanowił wykorzystać **ks. Czesław Stanaszek**, który w tamtych latach przyjeżdżał nie tylko na lekcje religii, ale także odprawiał niedzielą mszę świętą w domu państwa Małopolskich i zachęcił nas do śpiewu podczas nabożeństw. W zaimprovizowanej scholi śpiewała m. innymi Ula Wal, Krysia Bąk, Krysia Gąsior i starsze koleżanki: Ania Bryndal, Małgosia Duran, Renata Wszolek i kilka innych. Kiedy byłam w siódmej klasie, a był to rok 1981, obecny ksiądz proboszcz stwierdził, że nie śpiewamy najgorzej i wkrótce powstała nowa „organizacja” – otwarta dla wszystkich chętnych – schola. Uczestnictwo w tym zespole bardzo nam imponowało. Miałyśmy jeszcze w pamięci czasy, kiedy **ks. Stanisław Pietrzak** zorganizował chór, w którym śpiewały nasze mamy i babcie. Pamiętam, że uświetniały ważniejsze nabożeństwa w kościele parafialnym, a raz nawet śpiewały w kościółku św. Jana.

Chętnie uczyłyśmy się nowych pieśni, ćwiczyłyśmy z zapalem, nawet w czasie drogi do domu po spotkaniu scholi śpiewałyśmy i powtarzały nowe ćwiczenia. Ćwiczyłyśmy też w szkole na przerwach. Muszę dodać, że czasem się kłóciłyśmy: odchodziłyśmy i wracałyśmy do zespołu (taka to dziewczęca natura ...).Sporo cierpliwości wykazywali też organizatorzy: najpierw pan Eugeniusz Dudek, później Paweł Roman i następni.

Oprawa mszy świętej jest bardzo ważna, inaczej się ją przeżywa – tak zawsze mówił nasz ksiądz proboszcz. Łatwo można się o tym przekonać, bo przy każdej okazji dziękuję tym wszystkim, którzy uświetniają przeżywanie mszy świętej tzn. służbie liturgicznej i scholi. I chociaż z biegiem lat ich skład się wymienia, to doświadczenia są przekazywane młodszymi. Zdarza się, że w scholi śpiewają mamy i ich córki, a przy ołtarzu posługują tatusiowie i ich synowie.

Ja należałam do tej grupy dziewcząt, która od momentu powstania parafii tworzyła scholę. Na początku było nas dosyć dużo. Śpiewałyśmy przede wszystkim psalmy między-  
lekcyjne i raz lepiej raz gorzej wspomagałyśmy swoim śpie-

wem organistę. Najczęściej spotykałyśmy się w soboty, żeby po nowennie trochę pośpiewać i przygotować się do niedzielnego udziału we mszy świętej.

Z czasem nas ubywało. Młodsze dziewczęta utworzyły nowy zespół i w końcu zostałyśmy tylko cztery: Ania Bugno, Agnieszka Bąk (Cieśla), Basia Bajorek (Rzepka) no i ja. Ania zastępowała nauczyciela, bo to ona zawsze wiedziała w jakiej tonacji, jaki rytm, wysoko czy nisko mamy śpiewać. Przez wszystkie lata była (i pozostała!) dla nas wielkim autorytetem. Obecnie zostałyśmy tylko we dwie z Anią; pozostałe dziewczyny wyjechały z Rzepiennika. Agnieszka czasem przyjedzie nas wesprzeć. Nasze miejsce zajęły... nasze córki. Ale nawet teraz, choć są młodsze, pięknie śpiewające zespoły śpiewacze, to czasem śpiewamy psalmy, zwłaszcza w niedzielę stanową.

Miło wspominać wszystkie te lata: śpiew podczas niedzielnych mszy świętych i ważnych wydarzeń parafialnych, mszę świętą transmitowaną przez radio i przeglądy pieśni religijnych. Zawsze będę powtarzać, że kto śpiewa ten dwa razy się modli. Wszyscy, którzy należeli przez te lata do scholi, poświęcili dużo czasu, starań i wolnego czasu, aby wypaść jak najlepiej. I cieszę się, że nasze głosy są rozpoznawalne podczas nabożeństw, że czasem ktoś się do nas uśmiechnie i powie, że mu się podobał nasz śpiew.

Święta Cecylia – patronko nasza dopomóż nam czynić dobro śpiewem na chwałę parafii, a Pana Boga i świętych największą.

*Bożena Gomułka*

## Kontynuacja

Moje zaangażowanie w Dziewczęcej Służbie Maryjnej, które później rozszerzyło się w scholę działającą przy naszej parafii rozpoczęło się w 1991 roku, gdy zostałam przyjęta do grona dziewcząt, które na cotygodniowych spotkaniach oraz prowadząc różne nabożeństwa, pogłębiają swoją wiedzę i wiarę i starają się w swym życiu naśladować Maryję – i iść „Przez Maryję do Jezusa”.

Na początku naszą przewodniczką była **Anna Bugno**, a następnie **Agata Roman i Elżbieta Michalik**. Zadania te przejęłyśmy z **Moniką Małopolską**, gdy po przejściu odpowiedniego kursu, prowadzonego przez siostry Dominikanki w Białej Niżnej, zostałyśmy przyjęte do grona przewodniczek DSM-u. Bardzo pomocną mi była umiejętność gry na gitarze, gdyż pozwoliło to na urozmaicenie śpiewu na spotkaniach oraz nabożeństwach. Wbrew pozorom prowadzenie tego rodzaju grup nie jest łatwe, gdyż wymaga to ogromnego samozaparcia oraz cierpliwości ze względu na różnicę charakterów, jaka w nich występuje. Przynależność do DSM-u a przede wszystkim uczy uważnego słuchania innych.

Jakiś czas później zaczęłam włączać się także w śpiew scholi. Pomimo, że wszystko razem zabierało większość mojego wolnego czasu, nigdy nawet nie pomyślałam o spędzeniu go w inny sposób. Były to nie tylko godziny prześpiewane i przemodlone, kiedy mogliśmy wszyscy zapomnieć o naszych codziennych problemach i obowiązkach, ale także



chwile, kiedy mogliśmy o nich porozmawiać i wesprzeć się nawzajem, ponieważ zawsze panowała w tych grupach przyjaźń i mogliśmy na siebie liczyć.

Bardzo często uczestniczyliśmy w różnych spotkaniach odbywających się poza parafią. Były to zjazdy organizowane dla DSM-u, jak również konkursy pieśni religijnej, w których brała udział nasza schola nosząca wtedy nazwę „Credo”. Wyjeżdżaliśmy co roku na spotkania z pieśnią religijną do Biecha oraz Nowego Sącza. Jestem pewna, że każda z osób należących do zespołu wspomina te wspólne chwile z sentymentem i z wdzięcznością dla księdza proboszcza, który dyskretnie nas prowadził, podpowiadał i wspierał.

*Małgorzata Firszt*

Z listu do redakcji

## Dziele się radością



*Tomasz Mentel zachwyca śmiałym wykonaniem utworów Chopina*

Z Rzepiennika Suchego do Gdańska wyjechałam w 1977 roku. Dwa lata później wyszłam za mąż za **Jerzego Mentla** z Rożnowic. Mąż dostał pracę w Stoczni Remontowej i pracuje w niej do chwili obecnej.

Po pięciu latach małżeństwa urodził się nam syn **Michał**. Dzisiaj jest już studentem na Uniwersytecie Gdańskim i pracuje. Później urodzili się nam **Tomek i Dorota**. Obydwoje chodzą do szkół muzycznych w Gdańsku: Tomek jest w liceum w klasie fortepianu, Dorotka jeszcze w gimnazjum, też w klasie fortepianu (zdradzę, że jej ulubionym przedmiotem jest jednak rytmika). Mimo młodego wieku biorą udział (z powodzeniem!) w różnych konkursach muzycznych i koncertują, także za granicą. Ulubionym kompozytorem Tomka jest Chopin. Skąd takie zainteresowania muzyczne? To rodzinne. Mój mąż przez wiele lat był organistą w kościele parafialnym Gdańsk – Jasień.

Polubiłam Gdańsk. Tu wspólnie z mężem zbudowaliśmy dom. Często jednak wracam wspomnieniami do lat dziecięcych spędzonych w swoim rodzinnym Rzepienniku; do Mamy, do bliskich i znajomych. I staram się ich odwieźć; lubię przyjeżdżać w te strony.

Serdecznie wszystkich pozdrawiam, szczególnie gorąco tych, którzy mnie pamiętają jako **Bogumiłę Smolkowską...**

*Bogumiła Mentel  
Gdańsk – Jasień*

## Śpiewać Panu z radością

W trzeciej klasie szkoły podstawowej ksiądz proboszcz zachęcał mnie i moje koleżanki, abyśmy wstąpiły do Dziewczęcej Służby Maryjnej. Prawie każda z nas chciała zobaczyć jak to jest należeć do DSM-u. W sobotę poszliśmy na spotkanie. Wszystkie byłyśmy zadowolone i od tej pory, co sobotę, chodzimy na spotkania, na których uczymy się nowych piosenek i ćwiczymy psalmy na niedzielę. I w ten sposób jesteśmy równocześnie scholą.

Myślę, że spotkania DSM-u są nie tylko okazją do rozmawiania na różne tematy, ale również do umacniania więzi między nami a Maryją, bo to Ona pomaga nam dojść do Swojego Syna – Jezusa. Dlatego nasze hasło brzmi: Przez Maryję do Jezusa. Nasze starsze koleżanki – przewodniczki: **Basia Kleszyk i Agnieszka Bartusik** potrafią nas znakomicie poprowadzić, chociaż czasem nie jest im łatwo.

Moja mama wprawdzie nie należała do DSM-u, bo wtedy jeszcze on nie istniał w naszej parafii, ale należała do scholi. Śpiewa od ponad dwudziestu pięciu lat! Ja jestem w pierwszej klasie gimnazjum. Nie chciałabym być gorszą ...

Zachęcam wszystkie dziewczęta, aby swój wolny czas spędzały właśnie w taki sposób, żeby spróbowały swoich sił w śpiewaniu, a być może niejedna odkryje talent, jaki ma w sobie.

*Karolina Gomułka*

## Rzepienniczanie

... i dzień się już nachylił

Monolog serdeczny Elżbiety Hołdowej

Ile razy spotykamy się z panią **Elżbietą Hołdową**, widzimy ją pogodną, uśmiechniętą, zadowoloną. Za każdym razem zastanawiamy się, gdzie tkwi źródło jej radości. I okazuje się, że wiara w Boga, wszczepiona w domu rodzinnym, pogłębiona nauką religii w szkole i na rekolekcjach, dobry przykład, dały jej siłę na całe życie. A życie jej nie było lekkie.

Postanowiliśmy o tym napisać, mimo że z uzyskaniem zgody nie było łatwo. Panią Elżbietę znamy „od zawsze” a mimo to zaskakuje nas swoim optymizmem i uśmiechem. Uśmiechem tak bardzo potrzebnym dzisiejszemu człowiekowi. I żarliwością modlitwy, przekonaniem, że na końcu drogi czeka Miłosierny Ojciec. Jedyne, który „widzi od środka”. Pani Elżbieta mówi, że nie ma nic szczególnego w jej życiu, niczego, co mogłoby zainteresować czytelników. Bo dni przesuwają się, jak w ulubionej pieśni, „jak paciorki różańca”. A jednak...



*Elżbieta Hołda*

### Dzieciństwo

Biegnę pamięcią do swojej kolebki. Urodziłam się w 1933 roku. Byłam w rodzinie drugim dzieckiem, a równocześnie pierwszym, które przeżyło. Mój starszy brat zmarł po tygodniu od swego urodzenia. Później urodził się jeszcze jeden brat i też po tygodniu zmarł. Naj-



młodszy brat Leopold przeżył. Razem, mimo różnicy wieku, przetrwalimy trudny czas okupacji. Zawsze powtarzaliśmy: wielka to łaska Boga, że w całej rodzinie nikt nie był więziony ani wywieziony do obozu lub na przymusowe roboty. A że było ciężko? Życie i przed wojną nie głaskało po głowie. Moi rodzice byli przyzwyczajeni do ciężkiej pracy. I tej pracy nas nauczyli.

Dokąd sięga moja pamięć, to nasz dom rodzicielski cechowała skromność. Zawsze, mimo że w izbach zamiast podłóg było klepisko, pachniał czystością. To zawdzięczaliśmy naszej zapobiegliwej Mamie. Mamusia potrafiła niemal z niczego wyczarować smaczny obiad i upiec ciasto. Ich zapach i smak pamiętam do dzisiaj.

### Jeden okupacyjny dzień

Moje dzieciństwo przypadło na lata wojny i okupacji. Kiedy wojna się rozpoczęła miałam sześć lat. Z przerażeniem łowiłam strzępy opowieści o bestialstwie okupantów, o łapankach i wywóźce na przymusowe roboty do Niemiec, o partyzantce. I chociaż nie wszystko rozumiałam, to się bałam. Bałam się o dziadków, o rodziców, o brata...

Wydarzenia z 29 sierpnia 1944 r. pamiętam jakby zdarzyły się przed chwilą. Był wczesny poranek, kiedy do wsi przyjechały niemieckie auta. We wsi zrobił się ruch. Tatuś uciekł do lasu. Przyszli Niemcy i rozkazali przyprowadzić konie i bydło pod karczmę i tam poczekać na dalsze polecenia. Brata nie zdołaliśmy obudzić, więc sam został w domu. Mamusia poprowadziła krowę. Ja bałam się zostać tylko z bratem. Z mamą czułam się bezpiecznie. Miałam dopiero jedenaście lat. Mimo próśb mamy bym została w domu – poszłam z nią.

Upał stawał się coraz to większy. Zostaliśmy zatrzymani przed granicą wsi. Tam stało auto z nieznanymi nam ludźmi. Dookoła chodzili Niemcy z bronią gotową do strzału. Czy tu będzie kres naszego życia? Ja nie zdawałam sobie sprawy z grozy sytuacji.

Wkrótce zobaczyłam płonący dom Guzikowej. Po chwili dano sygnał do marszu w stronę Gorlic. Poszłam razem z mamą i jedyną żywicielką – krową. Po przejściu paru kilometrów mama namówiła mnie jednak bym wróciła do taty i brata i opowiedziała, dokąd nas prowadzą. Postulchałam.

Kiedy dochodziłam do miejsca na granicy wsi, w którym mieliśmy wcześniej postój, zobaczyłam leżących w kałużach krwi mężczyzn...

Pobiegłam do Michalików, do chrzestnej matki mojego brata. Opowiedziałam jej, co zobaczyłam. Nie uwierzyli mi. Poszłam do domu. Wkrótce przyszedł tata. Mamusi udało się wrócić z Binarowej. Ona także widziała rozstrzelanych zakładników: 19 mężczyzn powiązanych drutem leżało na ugorze...

Na drugi dzień ich pochowano, bez trumien, w zbiorowej mogile, poniżej figury Matki Bożej Różańcowej. Chrześcijański pogrzeb urządzono im dopiero w połowie kwietnia 1945 r. Wtedy front przesunął się daleko i nasz kraj był już wolny.

Tego obrazu nie potrafiłam wymazać ze swojej pamięci, mimo że upłynęło sześćdziesiąt lat. Długo śnił mi się nocą upiorny widok. I dzisiaj także mam go przed oczyma.

### Rodzice

Moi rodzice to **Stanisław i Maria Gąsior** z domu Masłowska. Sercem naszego domu była Mama. Prawdziwie pobożna. Nie pamiętam „kazań”, awantur, bo ich w naszym domu nie było. Było tłumaczenie, było wielkie zaufanie, którego nie można było zawieść. Każdy nowy poranek dnia witaliśmy modlitwą. W każdą niedzielę i święta szliśmy do kościoła, czasem do Rożnowic, innym razem do kościółka św. Jana Chrzciela. W ważniejsze uroczystości i na rekolekcje szliśmy do kościoła parafialnego w Rzepienniku Biskupim. Nie liczyliśmy przebytych pieszo kilometrów, a chodziło się przecież boso, buty były ubierane przed wejściem do kościoła. Nasze stopy były twarde a palce nierzadko skaleczone na kamieniach. Kiedy słyszeliśmy głos dzwonów, marzyliśmy o tym, by doczekać się momentu, że będą nas

wzywać do naszego kościoła w Rzepienniku Suchym. W czasach mojego dzieciństwa mogły to być tylko marzenia. A jednak się doczekaliśmy. Czasem żałuję, że moja Mama nie doczekała czasów, w których moje wnuki grają w naszym kościele na organach. Podobnie jak ja dziś byłaby dumna i szczęśliwa. Co roku chodziliśmy lub jeździliśmy z rodzicami, a przynajmniej z Mamą, na odpust do Tuchowa i Dębowca. Bywały lata, że wybierałyśmy się nawet dalej: do Kalwarii Zebrzydowskiej i Częstochowy. W maju śpiewaliśmy pieśni pod kapliczką Męki Pańskiej na lipie przy drodze, a w październiku odmawialiśmy w domu różaniec.

Tatuś był rolnikiem. Kochał ziemię. Razem z Mamą nauczyli nas zasady poszanowania dla ludzi uczciwych, dla rzetelnej pracy, a przy tym wpoili ufność w Boże Miłosierdzie. Całe życie pracowali na roli, byli wierni ziemi aż do ostatnich godzin swego życia; nie potrafili tkwić w beczynności.

Tatuś zmarł w roku 1968 mając 66 lat. Mamusia dożyła 87 lat i zmarła w 1995 r. Spoczywa na naszym parafialnym cmentarzu. I chociaż mój dzień już się nacylił mogę powiedzieć, że łaską było posiadanie rodziców takich, jak moi. Kochających się wzajemnie i kochających nas – dzieci. Dobrych prawdziwie po chrześcijańsku dla wszystkich, z którymi się stykali. Do końca swoich dni wierzących w Boga wiarą ufnych dzieci. Łaską było to, że rodzice dożyli sędziwego wieku i że mogli być przy nich w latach ich fizycznej słabości. Odeszli po nagrodę do Pana, cicho, niemal niezauważalnie, jakby bojąc się, że muszą sprawić ból.

### Mąż

W lipcu 1953 roku wyszłam za mąż za Mieczysława Hołdę. Ślub wzięliśmy w kościele parafialnym w Rzepienniku Biskupim. Był wtedy piękny dzień. My byliśmy młodzi i silni. Nasze plany związane były z wsią i ziemią. Byliśmy optymistami. Podjęliśmy trud odbudowy gospodarstwa: zbudowaliśmy nową murowaną oborę, stodołę i dom. Przez całe wspólne życie budowaliśmy. Mąż, mimo że pochodził z sąsiedniej wsi, szybko zyskał zaufanie tutejszych gospodarzy. Wybrany został sołtysem i funkcję tę pełnił przez sześć lat. W tym czasie we wsi zbudowano dom kultury i szkołę, przebudowywano drogi i zelektryfikowano zagrody. W 1964 r. wybrany został przewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej w Rzepienniku Strzyżewskim. Z tej funkcji został odwołany w 1966 r. za to, że do domu przyjęliśmy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej nawiedzający rodziny naszej parafii w roku Tysiąclecia Chrztu Polski. Nikt nie stanął w jego obronie. Przez kilka lat pracował w gorlickiej kaflarni. Niespodziewanie przyszła choroba. Zmarł w kwietniu 1978 r. Miał pięćdziesiąt lat.

Małżeństwem byliśmy dwadzieścia pięć lat. Dzięki Bożej opiece i pomocy mojej Mamy przebrnęłam ten najtrudniejszy okres rozpacz i żalu, a otrząsnąwszy się podjęłam zdwojony trud: za siebie i męża...

Dziękowałam Bogu za to, że Mieczysław był dobrym mężem i ojcem, że dbał o rodzinę, pomimo wielu społecznych obowiązków.

### Dzieci

Wychowaliśmy pięcioro dzieci. Dzisiaj mieszkam z najstarszym synem Zenonem. Też rolnikiem, trochę murarzem. On też doczekał się pięciorga dzieci. Czworo z nich jest już na studiach, najmłodsza Ania w szkole średniej. Podobnie jak mój mąż i on jest strażakiem, już na drugą kadencję wieś powierzyła mu funkcję radnego. Synowa pracuje w domu kultury. Stanowią zgodną rodzinę. I dobrze jest mi przy nich i z nimi.

Na miejscu, gdzie była moja rodzinna strzecha, powstał nowy dom i w nim mieszka z rodziną moja córka Bogumiła. Wychowali dwóch synów. Obaj jeszcze studiują i pracują. Córka Maria założyła rodzinę i zamieszkała u męża w naszej wsi. Wychowali trzech synów. Najstarszy ożenił się i on obdarzył mnie dwoma prawnukami. Rodzinę córki Teresy Bóg pobłogosławił dwiema córkami i synem. Mój najmłodszy syn Krzysiu mieszka przy rodzinie Bogusi.



Po owocach ich poznacie – mówią biblijne wskazania. Gorąco wierzę, że Bóg zawsze był ze mną w trudnych dniach mojego życia. Jemu ofiarowałam mój trud, moje zmęczenie, moje życie. I obdarzył mnie radością. Kiedy ma się tyle lat co ja, to sił i zdrowia coraz mniej. Ale moje dni nie były i nie są szare i przyćmione obawą. Moje dni wypełniłam radością.

Cieszę się tym, co mam najcenniejszego; moją rodziną, dziećmi, wnukami i prawnukami. Modlę się żeby wyrosli na dobrych ludzi.

#### To takie oczywiste?

Mijają lata a ja czuję się wewnętrznie młodą. I chociaż przygniata mnie choroba nie narzekam. Moją radością są dzieci, wnuki, prawnuki – odwiedzają mnie i ja ich odwiedzam. Uczą się, pracują. Cieszę się razem z nimi z ich sukcesów, pocieszam, gdy coś im nie wychodzi. Moją radością są rodziny moich dzieci i szacunek, jakim mnie

obdarowują zięciowie i synowa. Moją radością jest wiara w Boga i kościół, do którego wożę mnie wnuki, bo moje nogi już nie te... Nie narzekam. Bo przecież wiem, że ze starością wiąże się tyle problemów, bywają zadrażnienia, swary, brak zrozumienia i wdzięczności. A ja doświadczam od wszystkich tyle dobra. Nie podążam w pustkę i samotność, bo jestem wśród swoich. Przyjemnie jest odwrócić się wstecz i popatrzeć, co pozostaje po mnie i wierzyć, że nie straciłam talentu otrzymanego od Boga, że go pomnożyłam w osobach dzieci, wnuków i prawnuków.

A że starość ogołaca nas z urody, wdzięku, sprawności rozumowania? Serce pozostaje nadal czułe.

Dziękujemy Pani Elżbiecie za ten monolog serdeczny i godziny nam poświęcone.

K. Cz. Dutkowie

## U SĄSIADÓW

### Z mojego życia (3)

## Jak dziś pamiętam ...

### Opowieść księdza kanonika Tadeusza Rączkowskiego

W jakich parafiach pracował Ksiądz Jubilat przed przyjściem do Rożnowic? Jakie pozostały wspomnienia z lat najtrudniejszych dla Kościoła – 1950 – 1960? – zapytał mnie Mateusz Gurbisz, student pierwszego roku WSD w Tarnowie – kandydat na kapłana. Postaram się więc odpowiedzieć.

Przed przyjściem do Rożnowic, a było to w roku **1961**, pracowałem w parafii Zagórzany, Bobowa i Siedliska Bogusz.

#### ZAGÓRZANY

Po święceniach w styczniu **1950** r. nie otrzymałem żadnej placówki. Kuria Tarnowska trzymała mnie w „rezerwie”, może ze względu na zdrowie, bo źle wtedy wyglądałem. Na placówkę czekałem w domu rodzinnym w Gorlicach i wnet okazałem się potrzebny w pobliskich Zagórzanych, gdzie zachorował proboszcz ks. kanonik Wojciech Koszyk. W jego imieniu duszpasterzowałem do końca sierpnia tegoż roku 1950. Kościół i plebania znajdują się tam po przeciwnych stronach drogi. Plebania na górcie od północy. Niemcy w czasie wojny powiedzieli o niej: *Herr Pfarrer wohnt hier wie ein König* – Proboszcz mieszka tu, jak król. Dla kościoła sprawiano w tym roku dzwony i posadzkę, której wykonawcą był niejaki Dacyl z Jasła. Organistą był p. Przepióra spokrewniony z Rożnowicami, kościelnym Jamro, dyrektorem szkoły Synowiecki, gospodynią plebańską Piotrowska.

Do mnie należało odprawianie codziennych i świątecznych Mszy świętych i innych nabożeństw, kazania, chrzty, śluby, pogrzeby, katechizacja w szkole podstawowej (280 dzieci w 8 oddziałach). Dwie klasy liczyły po 48 dzieci. Rodziców mogłem odwiedzać na rowerze „Diama”, który na początek kupił mi ojciec. Można było też pociągiem, ale to trwało dłużej, ze względu na niemałą odległość do stacji.

30 czerwca 1950 r. uczestniczyłem w kursie kaznodziejskim w Tarnowie. Wracając pociągiem dowiedziałem się o przerażającym wypadku w Bobowej: Ksiądz wikary został przebity nożem. Na przystanku Bobowa – Miasto miałem możliwość zobaczyć sprawcę, jak w obstawie dwóch milicjantów wsiadał do tego samego pociągu. Ja wysiadłem w Zagórzanych, a on pojechał do Gorlic. Księdza wikarego z Bobowej **Józefa Nowaka**

odwiedzałem w szpitalu w Gorlicach, gdzie dzięki Bogu został uratowany.

Zagórzany mają swój odpust 10 sierpnia na św. Wawrzyńca. Ponieważ proboszcz czuł się już lepiej i więcej się angażował, mogłem pojechać za namową p. Moskala z Gorlic (przewodnika pielgrzymkowego) na sierpniowy tygodniowy odpust w Kalwarii Zebrzydowskiej. Przybyło tam pół miliona pielgrzymów; była piękna pogoda, że aż wody brakowało. Z pielgrzymami z Gorlic odprawialiśmy drogę krzyżową, dróżki, ale roboty przybywało z godziny na godzinę: spowiedzi, rozdawanie Komunii św. Rekord 23 godziny pracy na dobę! Mieszkałem tam w klasztorze z moim kolegą kursowym ks. Bolesławem Zdunkiem i ciągnęliśmy tę robotę do końca odpustu. Manifestacyjnie wyglądał pogrzeb Matki Najświętszej 14 sierpnia, podczas którego przewodzili dwaj słynni misjonarze bernardyńscy: O. Marek Pocięcha i O. Marcin Hulek. Uchodzili wówczas za wybitnych kaznodziej w Polsce.

Obecny był biskup **Eugeniusz Baziak** były sufragan lwowski, pracujący w Krakowie. Upominał OO. Bernardynów, żeby na przyszłość zapraszali więcej księży spowiedników. Bo naprawdę było ciężko. Makabrycznie wprost było na dworcu kolejowym. Tysiące ludzi czekało na odjazd, a pociągi odjeżdżały puste z Kalwarii, albo ludzie odjeżdżali w przeciwnym kierunku niż należało. Patrzyłem własnymi oczami, jak pusty pociąg stał z lokomotywą w kierunku Zakopanego, a odjechał w stronę Krakowa. Ludzie radzili sobie w ten sposób, że piechotą szli do następnego przystanku by tam wsiąść w odpowiednim kierunku. Niektórzy na wyjazd z Kalwarii czekali dwie doby.

Pod koniec sierpnia ks. Koszyk udał się na rekolekcje kapłańskie do Jezuitów w Czechowicach – Dziedzicach, a ja w tym czasie otrzymałem dekret z przeniesieniem do Bobowej. Znalazłem się tam **1 września 1950** r. po południu, w I Piątek.

#### BOBOWA

Najpierw wstąpiłem do kościoła Wszystkich Świętych (tj. parafialnego). Nie był jeszcze pozamiatany po nabożeństwie I-Piątkowym, potem na plebanie, gdzie dowiedziałem się, że proboszcz **ks. Jan Kurek** wyjechał do Tarnowa; następnie wstąpi-





Ks. T. Rączkowski (z prawej). Bobowa 1952

łem na wikarówkę, gdzie miałem mieszkać. Tu żona kościelnego zeszkrobywała krew ze ściany po zranieniu ks. Nowaka. Ks. Nowak już był wcześniej przeniesiony do Ujanowic. Ks. proboszcz po powrocie z Tarnowa polecił mi następnego dnia tj. w I sobotę odprawić pierwszą Mszę św. Do ołtarza przyniósł mi siedemset komunikantów do konsekracji. Rozdałem prawie wszystkie. Pytam się kościelnego, kto wyspowiadał tych ludzi.

- Ksiądz proboszcz – odpowiedział.

- Kiedy? – pytam.

- W czwartek od godziny 15 –tej do 23 i w piątek od godziny 5 – tej do 11 – tej. Beze mnie, bo ks. Koszyk nie wrócił z rekolekcji, a ja sam obsługiwałem I Piątek w Zagórzanach.

Zrozumiałem, że do Bobowej należało przyjechać wcześniej, ale nie mogłem Zagórzan zostawić bez księdza. W Bobowej są dwa kościołki. Parafialny, czynny codziennie i św. Zofii czynny raz w tygodniu we czwartki.

#### SZKOŁY

Ksiądz proboszcz uczył podstawówkę i zawodówkę w Bobowej, a ja podstawówki w Brzanie i Stróżnej oraz LO w Bobowej. Nie mieliśmy poważniejszych problemów w duszpasterstwie ogólnym, natomiast nieco inaczej było z katechizacją w szkołach. I rzeczywiście, wszystko było, jak przed wojną. Jednak stopniowo coraz mocniej odzywały się takie dążenia, jak (1) naśladowanie Związku Radzieckiego, (2) specjalnie uprzywilejowana tolerancja dla niewierzących i ateistów nawet tam, gdzie ich wcale nie było, (3) nadzieja, że lud wierzący pod wpływem ideologii marksistowskiej będzie tracił wiarę i odstępował od Kościoła. Tymczasem było wprost przeciwnie.

Temat wiary, Boga, Kościoła i księży stawał się coraz częstszym i poważniejszym tematem rozmów i dyskusji, jak mi się wydaje, korzystniejszej niż przed wojną. Dzieci, przynajmniej na tutejszych terenach w 100% uczęszczały na katechezę. Władze oświatowe wymyślały (wiemy pod czyim naciskiem) rozmaite sposoby przeciwne katechizacji: (a) ocenę z religii na świadectwach przeniesiono z miejsca pierwszego na ostatnie, a potem katechezę zaliczono do przedmiotów nadobowiązkowych, (b) katechezę w podziale godzin umieszczono przed lekcjami świeckimi albo po nich, aby dzieciom ułatwić jej opuszczanie (- daremnie!), (c) w niektórych szkołach koncentrowano religię w jednym dniu lub dwóch, aby ksiądz jak najkrócej przebywał na terenie szkoły i jak najmniej kontaktował się z uczniami, (d) przewieszano krzyże ze ściany głównej na boczną. Jednak uczniowie w czasie modlitwy zwracali się w stronę krzyża, (e) katechetom kontraktowym zwlekano z podpisaniem umowy o pracę

czasem aż do połowy listopada, (f) w roku szkolnym 1958/59 usunięto ze szkół modlitwę i krzyże, a w 1961 nauczycieli religii. Ogłoszono świeckość szkoły: okólnik nr 26.

Te wszystkie utrudnienia od (a) do (e) przeżyłem w Bobowej w LO. Pracowałem tam osiem lat. Na zakończenie roku 1950 odbyło się w Bobowej nabożeństwo ekspiacyjne za dwie zbrodnie: połamanie krzyża w urzędzie gminy i zamach na księdza.

Do parafii należały trzy wsie: Bobowa, Brzana, Stróżna. Ksiądz proboszcz miał opinię gorliwego duszpasterza i dobrego kaznodziei. Rzeczywiście mieszkańcy chętnie uczestniczyli w nabożeństwach i innych praktykach, jak rekolekcje, pielgrzymki... Wzrastała cześć Eucharystii.

Nauczycielstwo było praktykujące za wyjątkiem niektórych nauczycieli z LO. Kierownikami szkół w latach mojego pobytu w Bobowej byli w LO Jan Urbaś, Kazimierz Mazurkiewicz, Bronisław Pła-

za; w podstawówkach: w Bobowej Paweł Wałek, Bryniarski; w Brzanie: Pupkowa, w Stróżnej: pan Grzywacz, w zawodówce Cisek.

Po zorganizowaniu internatu dla LO, proboszcz polecił mi sporządzić krzyże do tamtejszych sal. Następstwem zawieszenia tych krzyży była wielka awantura dyrektora LO, który był równocześnie kierownikiem internatu. Dziewczyny z placzem odniosły księdzu te krzyże.

1954 r. – usunięto po raz pierwszy religie ze szkół. Uczniowie ze szkół bobowskich mieli religię w kościele, a w Brzanie i Stróżnej w domach prywatnych.

1955 – do Bobowej przyszedł etatowy katecheta ks. Stanisław Sułkowski, któremu przeniesiono etat najpierw z Gorlic do Łużnej, a teraz do Bobowej. Zamieszkał „na mieście”.

1956 – 8 grudnia powrót religii do szkół (październik). Powróciły również krzyże. Tylko niestety zamiast 2 godzin zajęć tygodniowo dla ucznia, teraz była 1, przynajmniej w LO i w zawodówce. A w kościele pozwalaliśmy sobie i na 3 godziny tygodniowo.

W roku szk. 1957/58 miał miejsce w Bobowej tragiczny wypadek. W klasie 10 jeden uczeń zabił drugiego. Około półroczna zamknięto szkołę z powodu epidemii grypy. Chłopcy z internatu zabawiali się ostrzem od floretu, celując nim do drzew, do wrót, jak do tarczy... aż wreszcie ostrze trafiło w głowę Stanisława Pupko (syna kierowniczką z Brzany). Ogromny lament, szpital, a po kilku dniach śmierć poszkodowanego. Całe LO a zwłaszcza klasa 10 bardzo spokorniała, a przed maturą wszyscy koledzy zmarłego udali się do Ciężkowic na rekolekcje zamknięte. Czy zawsze Polak będzie mądry dopiero po szkodziu?

W lutym 1958 r. w Białej Niżnej odbył się pogrzeb zakonnic z Bobowej: **S. Beaty** dominikanki. Uczestniczyła w pogrzebie delegacja z Bobowej. W drodze powrotnej zdarzył się wypadek. Spłoszone konie zjechały z szosy przez rów na zamarznięte pole orne. Wóz się rozleciał na dwie części, konie uciekły z przednią częścią wozu a ludzie się wysypali na zamarzniętą grudę. Podczas gdy inni się podnosili, ja leżałem nieprzytomny na oranisku. Wezwane pogotowie odwiozło mnie do szpitala w Gorlicach. Kuracja trwała dwa tygodnie. Miałem potłuczoną i zranioną głowę.

Na wakacjach tego roku (1958) zostałem przeniesiony do **Siedlisk – Bogusz** w dekanacie pilźnieńskim i tam byłem 3 lata.

(Ciąg dalszy w następnym numerze.)



## Przedstawiamy

Powstała w połowie XIV wieku parafia w Rzepienniku Biskupim była rozległa. Należały do niej cztery Rzepienniki, Jodłówka, Kołkówka, Kozłówki, Nasalowa. W połowie XIX w. wsie: Jodłówka, Kozłówki i Nasalowa utworzyły własną parafię w Jodłówce [Tuchowskiej]. W 1972 r. z części Rzepiennika Strzyżewskiego i Rzepiennika Marciszewskiego utworzona została parafia w Rzepienniku Strzyżewskim. Tworzenie parafii i jej duszpasterzy przedstawia p. Jan Dereń.

### Parafia Miłosierdzia Bożego w Rzepienniku Strzyżewskim

Kościół i parafia pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego w Rzepienniku Strzyżewskim jest ściśle związana z rodziną **Ludwika i Filomeny Bochenków** w Rzepienniku Strzyżewskim. Byli oni rolnikami na 8-mio morgowym gospodarstwie rolnym. Ich trzech synów: Jan, Stanisław i Władysław poświęciło się służbie Bożej – wszyscy zostali księżmi.

Matka księży Filomena przed śmiercią w 1942 r. prosiła, aby na jej polu wybudowano kaplicę poświęconą Miłosierdziu Bożemu, do którego żywiła szczególny kult przez całe swoje życie. Prośbę spełnili jej synowie.

Ksiądz dr **Władysław Bochenek** w czasie okupacji niemieckiej mieszkał w Tarnowie. Tam zaprzyjaźnił się z inżynierem architektem **Zbigniewem Rzepeckim**. Znajomość ta zaowocowała opracowaniem projektu budowy kościoła w Rzepienniku Strzyżewskim na parceli rodziny Bochenków. Inżynier Rzepecki wykonał plany bezpłatnie.

Pomimo ogromnych trudności, jakie miały miejsce w czasie tuż po II wojnie światowej, księdzu Władysławowi Bochenkowi udało się zdobyć pozwolenie i uzyskać zgodę tak władz cywilnych jak i biskupa tarnowskiego Jana Stepy na budowę kościoła w Rzepienniku Strzyżewskim. Ks. Władysław Bochenek, który zajmował się wszystkim, co było związane z budową, zdobył potrzebne materiały budowlane, zorganizował do pracy robotników i murarzy, tak, że już w roku 1946 rozpoczęto budowę kościoła.

W dniu 26 maja 1947 roku ks. biskup **Jan Stepa** poświęcił fundamenty kościoła. W fundamenty wmurowano zamiast kamienia węgielnego zasuszoną kromkę chleba, którą przysłała z Ameryki siostra księży **Wiktoria Bochenek**. Kiedy wyjeżdżała do Ameryki w 1908 r. zabrała ze sobą kromkę chleba, która miała jej na obczyźnie przypominać wioskę, rodzinę i zagrodę ojcowską zostawioną w kraju. **24 grudnia 1947 r.** w murach kościoła znajdującego się w stanie surowym, została odprawiona pierwsza Pasterka.

W dniu 26 czerwca 1949 r. ks. bp Stepa poświęcił nowy kościół pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego w Rzepienniku Strzyżewskim.

Parafia p.w. Miłosierdzia Bożego powstała **29 września 1972 r.** Pierwszym jej proboszczem został ks. dr **Władysław Bochenek**. Funkcję proboszcza pełnił do 1995 r. Mając 87 lat ks. prałat Władysław Bochenek zrezygnował z probostwa gdyż ciężar obowiązków związany z pełnieniem tej funkcji przekraczał już jego siły. Nowym proboszczem został mianowany ks. **Józef Jasiurkowski** rodem z Milika koło Muszyny.

Wystrój i wyposażenie kościoła było zaprojektowane przez inż. Rzepeckiego pod wnikliwym nadzorem ks. dr Władysława Bochenka, który cieszył się niezwykłym darem wycucia piękna i harmonii. To spowodowało, że kościół jest wyposażony w cenne dzieła sztuki wykonane przez mistrzów wysokiej klasy, takich jak profesorowie ASP w Krakowie **Bronisław Chromy**, **Jerzy Bandura** oraz **Anatol i Bogdana Drwalowie**, świątkarze i twórcy ludowi, jak rzeźbiarz **Janos z Dębna**, **Felicja Curyło** – malarka z Zalpia oraz miejscowi kowale i stolarze. Kościół jest ozdobiony także obrazami sławnych artystów, między innymi **Jacka Malczewskiego**, **Vlastimila Hofmana** i innych.

Ksiądz kanonik **Józef Jasiurkowski** położył duże zasługi w czasie siedmioletniego proboszczowania, organizując prężnie działającą Akcję Katolicką, „Caritas”, dużą grupę ministrantów, lektorów młodszych i starszych, wspólnoty dziewcząt (schola) i chłopców. Z jego inicjatywy i przy udziale ks. dr Władysława Bochenka, przy aktywnej pomocy członków Akcji Katolickiej została uruchomiona Biblioteka Parafialna licząca kilka tysięcy tomów. Książki były własnością księży Bochenków i zostały przekazane parafii przez ks. dr Władysława Bochenka. W roku 1992 przy parafii powstało Muzeum Parafialne. Ekspozyty muzealne pochodziły ze zbiorów księży Bochenków, zostały uzupełnione przedmiotami obrazującymi piękno dawnej sztuki rzemieślniczej wykonywanej w drewnie domowym sposobem. Muzeum Parafialne jest filią Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie. Przy parafii istnieje orkiestra dęta.

W dniu 3 kwietnia 2002 r. zmarł ks. prałat dr **Władysław Bochenek** w wieku 94 lat i 72 lat kapłaństwa. Pogrzeb uświetnili swoją obecnością wszyscy biskupi tarnowscy, 90 – ciu księży, delegacje z Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie i przedstawiciele Tarnowskiej Kurii Diecezjalnej. W pogrzebie uczestniczyli przedstawiciele władz powiatowych i lokalnych oraz tłumy wiernych. Ciało Księdza Prałata złożono w rodzinnym grobie obok kościoła, gdzie już spoczywają jego brat ks. Stanisław i siostra Henryka.

W roku 2002 ks. kanonik **Józef Jasiurkowski** został przeniesiony do Stróż, a trzecim proboszczem został ksiądz mgr **Marek Mikulski** rodem z Nowego Wiśnicza. Wcześniej ks. proboszcz był wykładowcą filozofii w seminarium w Kijowie. Po objęciu we władanie parafii ksiądz proboszcz postanowił dokonać gruntownego remontu i odnowienia kościoła i jego otoczenia. Zakres prac był ogromny, jednak przy pomocy parafian udało się odnowić całe wnętrze kościoła wraz z wyposażeniem, wykonać elewację zewnętrzną, położyć nowy dach na wieży oraz usunąć stare drzewa i krzewy; dzisiaj kościół jest odsłonięty i widoczny z daleka. Dokonano także remontu budynku plebanii, w której urządzono lokale mieszkalne i łazienki.

Obecnie ksiądz proboszcz przygotowuje dokumentację na wykonanie instalacji oświetleniowej wewnątrz kościoła i gromadzi fundusze na jej wykonanie.

Dzięki ogromnej pracy organizacyjnej księdza proboszcza świątynia Miłosierdzia Bożego odzyskała pierwotne piękno, co wzbudziło wśród parafian wielką wdzięczność i uznanie dla swego Duszpasterza.

\*\*\*

Nasza parafia została wydzielona z parafii Rzepiennik Biskupi i dzisiaj skupia **897** katolików. Należy do niej część Rzepiennika Strzyżewskiego i Rzepiennika Marciszewskiego. To pokazuje skalę trudności, na jakie napotyka ksiądz proboszcz. Jesteśmy bowiem małą wspólnotą. Z naszej parafii pochodzą – oprócz już wymienionych księży Bochenków – ks. **Bolesław Gnat**, który od tego roku przebywa z nami jako rezydent, ks. **Augustyn Gurgul** pracujący we Francji oraz dwie siostry.

*Jan Dereń*

Księdzu Kanonikowi **Markowi Mikulskiemu** – z okazji Jubileuszu – życzymy Bożego błogosławieństwa w dalszej pracy w parafii Bożego Miłosierdzia w Rzepienniku Strzyżewskim. Niech dobry Bóg darzy swym błogosławieństwem i hojnymi łaskami, a Matka Boża niech otacza nieustannie swą przemożną troskliwą opieką.



# Ksiądz Infułat doc. dr hab. Jan Bochenek (1893 – 1976)



*Ks. dr Jan Bochenek (1967 r.)*

Ksiądz **Jan Bochenek** urodził się 4 X 1893 r. w Rzepienniku Strzyżewskim jako syn Ludwika i Filomeny Bochenek z d. Gomółka, w wielodzietnej rodzinie rolników; rodzice posiadali ośmiomorgowe gospodarstwo. Szkołę podstawową ukończył w rodzinnej parafii a gimnazjum w Tarnowie. Następnie wstąpił do Seminarium Duchownego w Tarnowie. Po roku seminarium ówczesny Arcybiskup Leon Wałęga wysłał go na dalsze studia do Rzymu. Tam na Papieskim Uniwersytecie Grego-

riańskim w 1915 r. uzyskał doktorat z filozofii.

Trwała wojna światowa. Ks. Jan powrócił do Tarnowa, kontynuował studia teologiczne, a 29 czerwca 1916 r. przyjął święcenia kapłańskie, po czym został ponownie wysłany na dalsze studia na Uniwersytet w Innsbrucku. Tam w 1919 r. uzyskał doktorat z teologii.

Po powrocie do kraju (1919 r.) pełnił przez krótki czas funkcję wikarego w Niedźwiedziu a następnie od 1921 r. został wikarym przy katedrze w Tarnowie. Równocześnie został prefektem w Seminarium Duchownym, a przez kilka lat był ojcem duchownym Seminarium Tarnowskiego. Jako profesor teologii dogmatycznej i ascetycznej wykładał w seminarium przez 52 lata swego życia.

Na początku swojej profesury (1937 r.) habilitował się na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego uzyskując tytuł docenta.

Był proboszczem parafii katedralnej w Tarnowie od 1936 roku aż do swej śmierci. Jego dorobek naukowy to około 70 artykułów w czasopismach katolickich oraz 15 pozycji książkowych, z których najciekawsze to: „Na posterunku”: i „W naszym biurze „Caritas”, gdzie opisuje działalność parafii katedralnej w czasie II wojny światowej. Trzeba nadmienić, że jego podręcznik naukowy dla kleryków p.t. „Zarys ascetyki” został na Łotwie przetłumaczony na język łotewski i rosyjski. Jego książki są do wypożyczenia w Bibliotece Pa-

rafialnej w Rzepienniku Strzyżewskim.

Ksiądz Jan Bochenek w czasie wojny organizował na szeroką skalę pomoc dla wszystkich potrzebujących, a w okresie stalinizmu stawał w obronie zagrożonego życia religijnego, nauczania religii, a także praw człowieka. Bywał często w rodzinnym Rzepienniku, gdzie był darzony czcią i zaufaniem. Jego nieustanną troską w tarnowskiej parafii było zapewnienie wiernym dostępu do Mszy świętej. Do tego samego dążył w rodzinnym Rzepienniku wiedząc, że dla sporej części parafian znaczna odległość od parafialnej świątyni pozbawia ich dostępu do sakramentów świętych. Stąd wspólne z braćmi taka ogromna determinacja w realizacji przedsięwzięcia budowy kościoła.

Wszystkim służył swoją radą. Przeżył gorycz represji ze strony władz państwowych. W 1956 roku władze zażądały usunięcia go ze stanowiska proboszcza i opuszczenia Tarnowa. Przebywał wtedy w rodzinnym Rzepienniku, skąd po kilku miesiącach wygnania powrócił na poprzednie stanowisko.

Ks. Jan Bochenek piastował wiele urzędów, otrzymał wiele godności; w 1936 r. został szambelanem papieskim, od 1947 r. prałatem domowym Jego Świątobliwości a w 1953 r. protonotariuszem apostolskim.

Zmarł 13 grudnia 1976 r. i spoczywa na Starym Cmentarzu w Tarnowie. W pogrzebie jego wziął udział m. in. metropolita krakowski Karol kard. Wojtyła.

*Jan Dereń*

# Ksiądz Stanisław Bochenek (1900 – 1956)

Ksiądz **Stanisław Bochenek** urodził się 30 IV 1900 r. w Rzepienniku Strzyżewskim. Jego rodzice Ludwik i Filomena Bochenkowie byli rolnikami na ośmiomorgowym gospodarstwie. Po ukończeniu gimnazjum w 1919 roku wstąpił do Seminarium Duchownego w Tarnowie, gdzie studiował teologię. W dniu 29 VI 1923 r. otrzymał święcenia kapłańskie

Przez krótki czas pełnił obowiązki wikarego w Baranowie Sandomierskim, a po kilku latach (1936 r.) przeniesiono go do Bochni, gdzie jako katecheta uczył religii w szkole podstawowej. Tu zaskoczyła go II wojna światowa. Jako kapelan w stopniu kapitana rezerwy został zmobilizowany i wraz ze swoją dywizją odbył kampanię wrześniową. Jego dywizja przekroczyła gra-

nicę Węgier i tam została internowana. W czasie pobytu w Budapeszcie był w kontakcie z tamtejszą emigracją polską i uczył religii dzieci polskie, które w tym czasie tam przebywały. Z tego powodu był przesłuchiwany i więziony przez gestapo.

Po skończeniu wojny wrócił do Polski i uczył religii oraz łaciny w Bochni.





*Ks. St. Bochenek przy budowie kościoła*

Kiedy rozpoczęła się budowa kościoła „na ojcowiznie” w Rzepienniku Strzyżewskim, każdą wolną chwilę poświęcił tej budowie. W każdą sobotę po lekcjach religii przyjeżdżał do Rzepiennika Strzyżewskiego, a w poniedziałek rano odjeżdżał do Bochni. Przez cały ten czas, także w czasie wakacji i ferii szkolnych zajmował się budową kościoła, ustalając z sołtysem Wojciechem Ligęzą kolejność i sposób wykonania wszystkich fachowych i niefachowych robót budowlanych. W czasie budowy wykonywał osobiście wspólnie z robotnikami najcięższe prace fizyczne, jak donoszenie cegły, przygotowywanie zaprawy murarskiej i wielu innych prac budowlanych. Ta ciężka praca, bardzo intensywny tryb życia spowodowały pogorszenie jego stanu zdrowia.

Zarówno w Bochni, jak też w Rzepienniku cieszył się wielkim szacunkiem i autorytetem.

Zmarł niespodziewanie w wieku 55 lat **26 marca 1956** r. Został pochowany w grobowcu rodzinnym obok nowego kościoła. Na tablicy nagrobnej wypisano symboliczne słowo: **DOBRY**, które oddaje jego duchowość.

*Jan Dereń*



21 stycznia – Dzień Babci

## Jakże nie tonąć w podzięcie?

Opowieść optymistyczna o p. Salomei Mierzwowej

18 listopada br. podczas wieczornej Eucharystii dziękowała Bogu za 80 lat życia **Salomea Mierzwa**. Ksiądz proboszcz przekazał serdeczne gratulacje a zgromadzeni odśpiewali życzenia. Niejednego ogarnęło wzruszenie i oczy się dziwnie spociły. Później Jubilatka wychodziła z kościoła niemal ostatnia, jakby jej żal było, że zostawia za sobą tę lepszą część dnia.

### Młodość

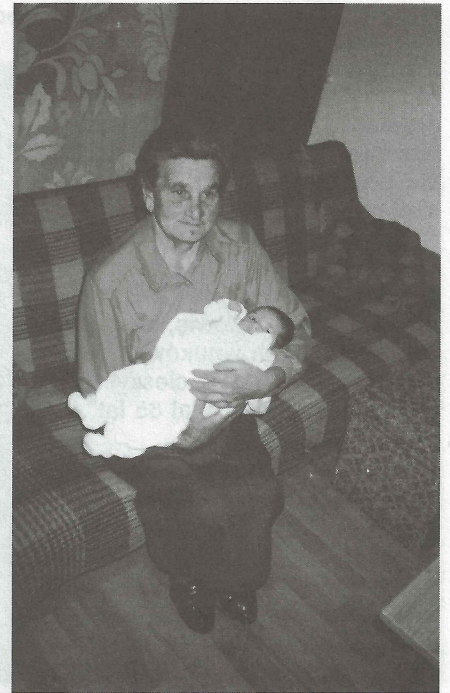
Pani Salomea urodziła się w roku 1925 w rodzinie **Duranów**. Jej rodzice - **Stefania** i **Władysław** - posiadali jeszcze dwóch synów: **Józefa** i **Tadeusza**. Do szkoły powszechnej uczęszczała w Rzepienniku Suchym. Wspomina tamte lata: „W dniu pierwszej Komunii świętej dostaliśmy na plebanii bułkę z masłem i garnuszek kawy, a po powrocie do domu poszłam paść krowy. Do szkoły chodziłam z tabliczką i rysikiem. Moją nauczycielką była **Stefania Wantuchówna**. Do dzisiaj pamiętam wiersze i piosenki, które uczyłam się siedemdziesiąt lat temu ...”

Młodość przeżyła podczas okupacji, w ciągłym lęku o każdy dzień, w obawie, by nie została zabrana na przymusowe roboty do Niemiec.

W 1948 r. wyszła za mąż za **Edwarda Mierzwę**. Jego rodzice posiadali jedno z największych we wsi gospodarstw – ponad 32 morgi i dom kryty strzechą wybudowany na urwisku nad Stawiskami, bo w tamtych czasach każdy skrawek ziemi był dodatkową kromką chleba, o który tak żarliwie modlono się w codziennym pacierzu. Edward był urodzonym mężczyzną. Niczym bohater z książek Rodziewiczówny był pracowity i prostolinijny, czuły i przyjazny każdemu. Kiedy inni młodzi wyjeżdżali do pracy na Śląsk lub dalej na Ziemię Odzyskane, oni rozpoczęli pracę na swoim.

### Na swoim

Gospodarstwo swoje rodzice podzielili sprawiedliwie pomiędzy czwórkę rodzeństwa. Edwardowi przypadło 7 morgów. W 1950 roku podjęli decyzję o budowie własnego domu: w rodzinnym miał pozostać najmłodszy syn Mierzwów – **Piotr**.



*Salomea Mierzwa z prawnuczką*

Ten nowy dom, budowany w połowie XX wieku, miał być obszerny i takim był. Nawet dzisiaj robi wrażenie jego piękna sylwetka. Wyznaczono mu miejsce w pobliżu figury Najświętszego Serca Jezusowego by Chrystus błogosławił nowej rodzinie. Figurę tę wystawili w 1937 r. rodzice – **Michał** i **Katarzyna Mierzwowie** - z wdzięczności za szczęśliwe powroty z Ameryki i Boże błogosławieństwo.

Kilka lat trwała budowa. Były to lata pięćdziesiąte ubiegłego wieku, w których ich gospodarstwo zaliczono do kułackich, a w związku z tym obciążone zostało większymi podatkami i daninami. Ziemia z trudem rodziła plony i nietatwo było wypełnić ówczesne obywatelskie obowiązki. Było ciężko, ale nie poddawali się. W 1958 roku spłonęła stodoła. Zbudowali nową. Zanim zamieszkali w swoim domu przez dwa lata uczyły się w nim dzieci szkolne.

### Rodzina

Kiedy tak rozmawiam z panią Salomeą o jej najpiękniejszych latach, to ciągle powraca do stwierdzenia, że jej powołaniem było bycie matką. Urodziła siedmioro dzieci. Wychowali je wspólnie z mężem. „Może nie mia-



ty najłatwiejszego dzieciństwa w dzisiejszym jego rozumieniu – zwierza się po latach – ale staraliśmy się by ich pielęgnować, chronić, dawać poczucie bezpieczeństwa. Uczyliśmy ich pracy. Wychowywaliśmy je tak, by szanowali siebie i bliźnich. Dawniej się mówiło: wychować dla Boga i dla ludzi... Dzisiaj moje dzieci mają własne życie. Kiedy tak patrzę na ich rodziny to jestem przekonana, że gromadzą kapitał, który będzie procentował w czasie ich starości. Tak, jak procentuje nasz. Wychowałam siedmioro dzieci. Doczekałam się 24 wnuków i 8 prawnuków. I doczekałam się ich wdzięczności i miłości. O babci zawsze pamiętają. Z radością i nie bez dumy mówię, że doczekałam się dobrych wnuków. Gdyby żył mąż też by się z tego cieszył. Niestety, zmarł w 1985 r. Miał 65 lat”.

#### Wybrane miejsce

Każdy z nas ma wybrane miejsce na ziemi. Dla pani Salomei tym miejscem jest Rzepiennik Suchy. Pani Salomea żyła w czasach, kiedy Rzepiennik był wsią zapomnianą. Wszędzie było daleko: do kościoła i do gminy. Przemierzała nie jeden raz wiele kilometrów błotnistych dróg, bo pieszo chodziła do Gorlic i Ciężkowic, do gminnego Rzepiennika. Była świadkiem i uczestnikiem dokonujących się przemian. Pamięta tamte dni, jakby to było wczoraj. A były to piękne dni.

Piękny był listopad 1963, kiedy otwieraliśmy we wsi dom kultury.

Piękny był wrzesień 1966 r. kiedy zadźwięczał dzwonek na korytarzach nowej szkoły. Piękne były maje i listopady znaczone otwieraniem nowych placówek: klubu, biblioteki, sklepu, przedszkola, a także pierwsze traktory wyjeżdżające orać rzepiennickie pola, pierwsze telewizory, pralki i lodówki. I niebieskie autobusy – dowożące młodzież do szkół; także jej dzieci i starszych do pracy.

Później dane jej było przeżywać radość z powstania parafii, z budowy kościoła i jego upiększania. I dzisiaj przychodzi do niego by dziękować za niezliczone łaski, jakich doznała od Boga w całym swoim długim życiu: za wychowanie dzieci, za wnuków i prawnuków. Doczekałam się dobrych wnuków – podkreśla wielokrotnie by nie uszło uwadze. Bo tyłu rodziców narzeka na niewdzięczność dzieci, tyle babć narzeka na swoją starość i samotność. A jej dni są takie pogodne.

Szybko mijają lata. Nic już nie jest takie same. Inaczej smakował chleb przed laty. Dzisiaj zdrowie czasem szwankuje, ale cieszy się, że jest samodzielną, nie wymaga opieki, nogi jeszcze „lekkie” pozwalają pójść tam, gdzie zamierza. A lubi chodzić. Lubi odwiedzać przyjaciół z młodości, chociaż tych już coraz to mniej. Nie opuszcza żadnej parafialnej pielgrzymki i jest wdzięczna księdzu proboszczowi, że takie co roku organizuje.

Mieszka w domu, który wspólnie z mężem zbudowała. Kilkanaście metrów dalej stoi dom najmłodszego

syna – jemu przypadła ta część ojcowizny. Z synową wychowują pięcioro dzieci. Najstarszy jest już w szkole średniej. To oni najczęściej do niej wpadają idąc do szkoły czy z niej wracając, opowiadają o swoich radościach i kłopotach, potrafią sprowokować do wspomnień, pomogą nawet wtedy, gdy ta pomoc jest zbędna. I jakże nie tonąć w podzięce?

Teraz, kiedy sen już nie taki, a godziny nocne pełne rozmyślań dziękuję Bogu za dar długiego życia; za bezmiar łask, za radości i smutki, jakie były jej udziałem, za swoją rodzinę. I prosi. Prosi o to, by nadal dobrze się działo w rodzinach jej dzieci, by wnuki i prawnuki rosły zdrowo. Modli się o spokój dusz jej synów: dwóch przedwcześnie odeszło do Pana a jej pozostał nieogarniony ból, ale równocześnie przekonanie, że dobry Bóg przyjął ich do swego królestwa.

Rodzina Radia Maryja zapelnia jej wieczory. Modli się wspólnie, rozmyśla, słucha... Nie interesuje się polityką, chociaż ją zabolat epitet „moherowych beretów”. To radio – niech pan koniecznie o tym napisze – to dobrodziejstwo dla ludzi starszych.

Dziękujemy Pani Salomei za jej wielki optymizm. Nikogo nie sądzi. Nikogo nie potępia. Nie narzeka. Emanuje radością i życzliwością. A przecież niełatwe miała życie. I potrafi o tym mówić.

Życzymy wielu lat w zdrowiu i nieustającym Bożym błogostawieństwie.

Czesław Dutka

## 23 styczeń – Dzień Dziadka

# Z wizytą u p. Henryka

Pan Henryk Piotrowski jest seniorem naszej parafii. Urodził się 23 czerwca 1913 roku w Rzepienniku Suchym na Taborce jako szóste z kolei dziecko Józefa i Agnieszki. Po nim urodziło się jeszcze troje rodzeństwa. Czwororo nie przeżyło okresu dzieciństwa.

Jego dzieciństwo przypadło na czas wielkiej wojny światowej; z tego okresu pamięć już uleciała. Młodość przeżył w okresie międzywojennym. Przez kilka lat chodził do szkoły. - *Tak naprawdę to chodziłem tylko kilka tygodni w roku, bo w zimie nie miałem butów a wiosną i jesienią potrzebny byłem w gospodarstwie* – zwierza się pan Henryk. Kiedy ukończył czternaście lat wyjechał do pracy na Pomorze, do Prus – jak wówczas mówiono. Tam już była jego starsza sio-

stra. - *Pracowałem u jednego Niemca, a przez rok u komendanta policji; praca była ciężka, ale ja byłem do niej od dziecka przyzwyczajony* – mówi po latach. W 1937 roku powrócił do Rzepiennika, bo zbliżał się czas odbycia służby wojskowej. Służył w kompanii strzeleckiej w Drohobyczu. Kiedy „odsłużył wojsko” czekała na niego praca u bogatszych gospodarzy. Rozglądał się za odpowiednią dziewczyną na żonę.

2 września 1939 r. został zmobilizowany. Wojna dla niego rozpoczęła się w Stryju. Wkrótce jego oddział został pod Żółkwią rozбитo. Postanowił wrócić do domu. Wspomina, że w okolicach Gródka Jagiellońskiego dostał się do niewoli niemieckiej i wraz z innymi żołnierzami załadowano do pociągu. Kiedy minęli Dębicę

zdecydował się na ucieczkę. Wyskoczył. Strzelano do niego, ale niecelnie. Dowłócił się do jakichś zabudowań; tam dostał „cywilne” ubranie i pierwszy od paru dni ciepły posiłek. Skoro świt wybrał się do Rzepiennika. Przystanął dopiero pod kościołem świętego Jana, skąd widoczne były zabudowania Taborki. - *Przykląkłem przed drzwiami zamkniętego kościółka i dziękowałem Bogu za ocalenie i szczęśliwy powrót do domu* – wspomina.

W lutym 1940 roku ożenił się z Marią Wszółkówną córką Michała. Zamieszkali u jego rodziców.

Po wojnie wyjechał na Pomorze w poszukiwaniu swego miejsca na ziemi. Niespodziewanie nadarzyła się okazja kupna gospodarstwa w Sitnicy. Powrócił. Do dzisiaj mieszka w tym domu pośród lasów, przy granicy z Rzepiennikiem Suchym. W tym domu wychował troje dzieci: Józefa (już odszedł do Pana), Zdzisławę (wraz z mężem Adam Sołtysiakiem



mieszka w pobliżu, niedawno obchodzili jubileusz 45 lecia małżeństwa) i Mariana, który pozostał wraz z nim i jest jego podporą w starości.

Z rozrzewnieniem wspomina swój złoty jubileusz małżeństwa – nawet ksiądz Krzemień przyjechał – wspomina. Niestety, żona wkrótce zmarła. Przeżył też odejście do Pana wnuczki Mirosławy.

Stucham tych opowieści z zadumą. Tu jakby czas się zatrzymał. Wydaje się, że w kątach drzemie przeszłość, a nad nią czuwa figurka Matki Najświętszej z Dzieciątkiem. Błogosławi temu domowi od początku XX w. Przesuwają się obrazy trudnej młodości, ciężkiej pracy, pogodnej jesieni życia. Tylko zdrowie już dokucza i nie może samodzielnie przyjść do naszego kościoła. *Bóg obdarzył mnie 7 wnukami, 12 prawnukami i 1 praprawnikiem. Cieszy się, kiedy go odwiedzają. Pewno wszyscy się zbiegną, bo to już wkrótce Dzień Dziadka. A ja i dziadek i pradziadek, i prapradziadek – mówi z filuternym uśmiechem.*

A my, ciesząc się, że Bóg obdarzył długim życiem naszego Seniora, ślemy najlepsze życzenia Bożego błogosławieństwa na wiele, wiele lat życia w dobrym zdrowiu.

*du*

## Wielki album Rzepiennika

Prezentujemy stare zdjęcie przedstawiające losy Rzepiennika i rzepienniczian. Proponujemy Czytelnikom współredagowanie tego cyklu – zachęcamy do przynoszenia do redakcji starych zdjęć będących świadkami minionych czasów. Będziemy je zamieszczać w kolejnych numerach „Ostoi”.



*Rodzina Piotrowskich (od lewej): siostra Stanisława, matka Agnieszka, ojciec Józef, Henryk, brat Władysław (ok. 1922 r.)*

## Jeszcze o jubileuszu Liceum Ogólnokształcącego w Bieczu



*Absolwenci z lat 60 – tych. W środku prof. Bolesław Białobok. Drugi z prawej Bolesław Wszolek*

Bóg pozwolił, że ponownie spotkał się po dziesięciu latach; spełniły się nasze życzenia z maja 1995 r. wyrażane powszechnie podczas spotkania z okazji 50-lecia Liceum Ogólnokształcącego w Bieczu. Było to **24 września** podczas jubileuszu 60-lecia jego powstania, ale my już o 10 lat starsi. Na głowach więcej łysin i siwizny.

Wspomnienia ze swoich „biekich” lat szkolnych opowiedziałem w drugim numerze Ostoi. Godzi się tylko przypomnieć, że maturę w LO w Bieczu złożyłem w 1962 r. Po tylu latach skurczyła się grupa moich klasowych przyjaciół. Z tą większą radością uczestniczyłem w jubileuszowych uroczystościach. Miałem to szczęście, że mogłem ponownie spotkać się ze swoim wychowawcą klasowym, bardzo cenionym i szanowanym przez młodzież profesorem „od fizyki” **Bolesławem Białobokiem**. Znowu tak jak przed dziesięciu laty, było miło i serdecznie. Po części oficjalnej nastąpiły niekończące się rozmowy. Profesor pamiętał każdego z nas, wypytywał o drogi życiowe, o to co nam się w życiu udało. Wprawdzie stan zdrowia niejednemu z nas nie pozwolił wytrwać do



końca uroczystości, to jednak rozstawaliśmy się z życzeniem i nadzieją, że jak Bóg pozwoli, to znowu się spotkamy... Ale może nie będziemy na to czekać kolejnych dziesięć lat?

## Biecz powitał nas serdecznie

24 września, w sobotę, ponad 600 absolwentów Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Wyspiańskiego spotkało się na uroczystości 60 – lecia założenia szkoły. W roli gospodarza wystąpiła młodzież dzisiaj się w nim ucząca; oni przedstawiali nam swoją szkołę, prezentowali swój dorobek artystyczny, oprowadzali po pracowniach. Absolwenci przyjechali do Biecza z różnych stron Polski i zza granicy. Niektórzy po raz pierwszy od opuszczenia murów szkolnych, wielu po kilkunastu latach od wyjazdu z Biecza.

Uroczystości rozpoczęły się od poświęcenia sztandaru szkoły, którego dokonał 22 IX w bieckiej kolegiacie Bożego Ciała **ks. biskup Kazimierz Górny**, ordynariusz diecezji rzeszowskiej. Sztandar został ufundowany przez absolwentów szkoły. W dniu 24 wrze-

śnia w kolegiacie odprawiona została Msza Święta koncelebrowana z udziałem kilkunastu księży – absolwentów bieckiego LO. Biecką świątynię zapełnili absolwenci i uczniowie, profesoriwie emerytowani i pracujący aktualnie, władze miejskie, powiatowe i wojewódzkie. Wysłuchaliśmy wzruszającej homilii wygłoszonej przez młodego kapłana (absolwenta) **ks. mgr. Pawła Batoręgo**. Mówił o wzajemnych relacjach uczeń – nauczyciel wychowawca. I o swoich wychowawcach. Od tych słów chce się być nauczycielem... Następnie delegacja absolwentów złożyła kwiaty na grobach zmarłych dyrektorów, profesorów i absolwentów spoczywających na bieckiej nekropolii.

W samo południe nastąpiło oficjalne otwarcie Zjazdu Absolwentów. Dyrektor (od 1990 r.) **Marek Siarkowicz** mówił z dumą o dokonaniach ostatnich lat: o wymianie zagranicznej (szkoła jest stowarzyszona w UNESCO), która pozwala na kontakty językowe z Finami, Anglikami, Niemcami i Francuzami, o gruntownym remoncie obiektów i nowoczesnym wyposażeniu szkoły. Powiedział: dzisiaj spotykamy się radośnie także dlatego, że jesteśmy dumni z naszych wychowanków.

Wśród gości zauważyliśmy wicewojewodę małopolskiego Ryszarda Półtoraka, przedstawicieli małopolskiego kuratorium, starostę gorlickiego i burmistrzów bieckich. Byli goście z Finlandii. A wszyscy ogromnie się cieszyli (co wyrazili niemiłkającymi brawami), że wśród gości – gospodarzy był **ksiądz prałat Michał Olechno** pamiętający jeszcze pierwsze powojenne roczniki. On to wręczył sztandar szkoły dyrektorowi Markowi Siarkowiczowi.

W poszczególnych salach odbywały się spotkania „rocznikami”. Starsi szukali swoich klas i rozpoznawali je, a wspomnienia same się narzucały. Jedną z sal przeznaczono na księgozbiór, który został przekazany przez małżonkę po śp. prof. dr. hab. **Romanie Kalecie**, absolwencie Liceum. To także jest świadectwem łączności ze szkołą. Księgozbiór, w którym przeważają dzieła historyczne bardzo się przyda młodym (i nie tylko) badaczom przeszłości.

Był to piękny dzień w moim życiu. Radości i ciepła dodawała wspaniała pogoda. Oprócz wspomnień pozostaje pamiątkowa fotografia.

*Bolesław Wszótek*

dr Piotr Zagórski

## Wszystkim ludziom wrodzone jest pragnienie poznania...

Ulegając propozycji redakcji postanowiłem napisać kilka słów o moich zainteresowaniach geograficznych oraz doświadczeniach związanych z pracą na Spitsbergenie, jak również w krótki sposób zaprezentować główne problemy badawcze związane z tym obszarem. Mottem przewodnim może być zatem pierwsze zdanie z wielkiego dzieła Arystotelesa (Metafizyki): „*Wszystkim ludziom wrodzone jest pragnienie poznania...*”.

Mija obecnie 11 lat od momentu ukończenia przeze mnie studiów na kierunku geografii. Samo zainteresowanie geografiami ma jednak znacznie starsze korzenie. Już podczas uczęszczania do szkoły podstawowej w Rzepienniku Suchym ten kierunek był dla mnie bardzo bliski. Należy tutaj wspomnieć Pana **Ryszarda Wantucha**, który starał się mi wpoić podstawową wiedzę z zakresu geografii. Do dzisiejszego dnia pamiętam definicję „pogody” jako stanu atmosfery w danej chwili. Jednak wtedy nikt z naszej klasy nie potrafił podać jej prawidła i wszyscy

otrzymali ocenę niedostateczną. Pod koniec szkoły podstawowej nieco zdradziłem geografię na rzecz chemii. A stało się to za sprawą Pana **Jerzego Piechowicza**, który w znakomity sposób potrafił przedstawić i wyjaśnić tajniki wiedzy chemicznej. Późniejsze lata pokazały, że praca Pana Piechowicza nie poszła na marne, szczególnie w przypadku mojego brata Romana, który ukończył – również w Lublinie – studia chemiczne, a następnie pracował na Wydziale Chemii. Jeśli chodzi o mnie to uczęszczając do liceum ogólnokształcącego w Bieczu ponownie zafascynowała mnie geografia. Do tego stopnia, że będąc w III klasie wiedziałem, że będę ją studiował. Jednak rozpoczynając w 1989 roku studia geograficzne na Wydziale Nauk o Ziemi Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie nie sądziłem, że będzie mi dane rozwijać moje zainteresowania już jako pracownika naukowego. W 1994 roku zostałem zatrudniony w Zakładzie Geomorfologii na stanowisku asystenta, a rok później latem 1995 roku

po raz pierwszy wyruszyłem na **Spitsbergen**. I tak rozpoczęła się moja przygoda polarna.

Wspominając z perspektywy dziesięciu lat moje pierwsze lądowanie w Arktyce nie trudno oprzeć się wrażeniu, że wówczas odczuwałem zupełnie co innego niż podczas kolejnych moich wyjazdów. Wsiadając z rosyjskiego śmigłowca w miejscu zwanym **Calypsoben** zobaczyłem zupełnie inny świat, pozbawiony drzew, domów, dróg i ludzi. Wiszące nad głową ciężkie szarosine chmury jeszcze bardziej potęgowały surowość i pośepność tego miejsca. Został nawet stworzony taki termin – „groza polarna” – w znakomity sposób oddający realizm tej sytuacji. Poczulem lęk i wielki respekt przed tym nieznanym i dzikim polarnym krajobrazem. Zacząłem nawet zadawać sobie pytanie: Co ja właściwie tutaj robię? Jest prawdą, że nieznanne budzi w człowieku lęk i obawy. Z czasem jednak wyruszając w teren, prowadząc obserwacje i badania nieśmiało oswoiłem się z Arktyką. Doszło nawet do pewnego rodzaju za-



uroczenia, które powoduje, że pragnie się tam wracać. Od tamtego momentu powracałem na Spitsbergen jeszcze czterokrotnie w latach 1998, 1999, 2000 i 2005 roku. Wyprawa polarna to szkoła życia. Około dwumiesięczne przebywanie w odosobnieniu, poza cywilizacją, wymaga pewnego rodzaju odporności zarówno fizycznej jak i psychicznej. Nie jest to bynajmniej wycieczka, ale trudny sprawdzian, który w sposób wręcz perfidny ujawnia wszelkie ludzkie zachowania, szczególnie te negatywne. Ale są również i pozytywne elementy. Ekstremalne warunki wyzwalają również w człowieku uczucia solidarności, współpracy i współodpowiedzialności.

Obecne moje polarne zainteresowania naukowe, ukształtowane już podczas pierwszej mojej wyprawy, koncentrują się głównie wokół wybrzeża morskiego. Brzeg stanowiący granicę między lądem a morzem to strefa niezwykle dynamiczna. Toczy się tu nieustanna walka a zmiany są obserwowalne nawet z dnia na dzień. Ogólnie mówiąc przewaga wpływu morza prowadzi do niszczenia brzegu, natomiast zwiększenie dostawy materiału do tej strefy prowadzi do rozrastania się wybrzeża i powstawania plaży. Błędem jest opisywanie tych procesów bez uwzględnienia innych elementów środowiska geograficznego takich jak: klimat, warunki pogodowe czy geologia, czyli rodzaj skał budujący dane wybrzeże. Klimat i warunki pogodowe oddziałują natomiast na lodowce, które w obszarach polar-

nych są bezpośrednio odpowiedzialne za ilość wody w rzekach i dostarczanie materiału do wybrzeży. Ważnym elementem jest również człowiek ze swoją chęcią ujarznienia i dominacji nad naturą. Widzimy tutaj niezwykle silne wzajemne powiązania, które należy badać łącznie. Dlatego Spitsbergen można uznać za jeden z unikatowych obszarów w skali globalnej. Te zagadnienia stały się przedmiotem mojej rozprawy doktorskiej obronionej w 2003 roku.

W tym roku, podczas mojego ostatniego wyjazdu moje zainteresowania badawcze skierowałem również na lodowce. Są one niezwykle wrażliwe na wszelkie zmiany zachodzące w środowisku geograficznym. Zatem istotna jest ich ciągła rejestracja. W ostatnich kilkudziesięciu latach, badania lodowcowe można zaliczyć do niezwykle atrakcyjnych ze względu na ciągłe dyskusje dotyczące ocieplania się klimatu i tzw. efektu cieplarnianego. Faktem jest, że obecnie ocieplanie się klimatu prowadzi do niezwykle szybkiego kurczenia się lodowców. Trudno jest jednak stwierdzić na ile jest to proces naturalny a na ile wiąże się on z wpływem człowieka. W skali ostatnich 2000 lat mieliśmy już podobną sytuację. W literaturze geograficznej istnieje termin „ciepłe średniowiecze” lub „okres wikingowski”. Druga połowa pierwszego tysiąclecia naszej ery do XV wieku, cechowała się nieco cieplejszymi warunkami klimatycznymi. Jest to udokumentowane zarówno w badaniach geograficznych jak i danymi archeologicznymi.

Lodowce na Spitsbergenie zajmowały wówczas mniejszą powierzchnię niż obecnie. Sprzyjające warunki, szczególnie lodowe (występowanie pływających lodów), na północnym Atlantyku pozwalały na śmiałe podróże morskie Wikingów, którzy skolonizowali większość obszarów od Ameryki Północnej, poprzez Grenlandię, Islandię i północną Skandynawię. Niewykluczone, że dotarli również na Spitsbergen, ale nie ma na to bezpośrednich dowodów. Pozostały jedynie zapiski datowane na 1194 rok nazywające ten obszar „svalbard fur” czyli „zimne wybrzeże”. Stąd obecna norweska nazwa administracyjna - Svalbard. Począwszy od XV wieku w warunkach klimatycznych obserwuje się powolne ochładzanie. Okres ten, chłodniejszy, nazywany Małą Epoką Lodową, trwał do początku XX wieku z maksimum około 1850 roku. W tym okresie, niemal na całej półkuli północnej, obserwowano awans lodowców. Działyły one jak buldożery spiętrzając przed swoim czołem wszelkiego rodzaju materiał. Tworzy on obecnie wały wysokości kilkudziesięciu a niejednokrotnie kilkuset metrów tzw. moreny spiętrzonej. Zatem to, co obecnie obserwujemy może być kolejnym naturalnym okresem cieplejszym.

W perspektywie najbliższych lat rysuje się możliwość kontynuowania prowadzonych przeze mnie badań w ramach Międzynarodowego Roku Polarnego, który przewidziany jest na lata 2007-2009. Jest to niewątpliwie wielka okazja i szansa, którą będę się starał wykorzystać.

## Książki podarowane bibliotece parafialnej

Pani Barbara Bryndal poleca:

Gustaw Morcinek, Dwie korony. Niepokalanów 1948.

Książkę „**Dwie korony**” autor poświęcił ojcu **Maksymilianowi Kolbe**, dziś świętemu, więźniowi obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, który oddał życie za współwięźnia. Gest ten wywarł ogromne wrażenie na autorze, który całą niemal wojnę przeżył w Dachau – w obozie zagłady.

We wstępie czytamy: „Zdajemy sobie bowiem sprawę, że jesteśmy świadkami potwornego kataklizmu cywilizacyjnego i moralnego, że każdy z nas stał się człowiekiem jakby zagubionym w

chaosie i że każdy z nas usiłuje odnaleźć siebie i wyjść z powrotem na tę zagubioną ścieżkę wiodącą do wiary w najwyższe Dobro. Ojciec Maksymilian Kolbe przekonał ludzkość, że ponad triumfem szatana jest triumf Boga”. Zwracam uwagę, że książka ukazała się trzy lata po wojnie. Pomimo upływu czasu nie straciła na aktualności, czytałam ją wielokrotnie i polecam.

\*\*\*

Książka O św. Maksymilianie jest jedną z wielu podarowanych bibliotece parafialnej przez panią Barbarę Bryndal. Bóg zapłać.

dut

Biblioteka Parafialna znajdująca się w „dolnym kościele” otwarta jest w każdy piątek na pół godziny przed nabożeństwem. W sprawie wypożyczenia książek i kaset można zgłaszać się w innych dniach do p. **Kazimiery Dutki**.

Zachęcamy do czytania książek religijnych.





## Mija rok 2005

Rozpoczął się już nowy rok liturgiczny, dlatego już w tym świątecznym numerze „Ostoj” pragniemy dokonać krótkiego podsumowania najważniejszych wydarzeń z życia naszej wspólnoty parafialnej.

W kończącym się roku :

10 – dzieci zostało odrodzonych do życia Bożego przez chrzest święty,

16 – dzieci po raz pierwszy przystąpiło do Komunii św.,

11 – młodzieży zostało napełnionych Duchem Świętym w Sakramencie Bierzmowania,

8 - chłopców zostało włączonych do grona Ministrantów, a 6 dziewczyn do Dziewczęcej Służby Maryjnej.

4 pary zawarły Sakrament małżeństwa rozpoczynając z Chrystusem realizację jakże ważnego powołania do życia w rodzinie, a jeszcze dwie pragną zawrzeć ten Sakrament w ostatnich dniach roku.

Wielu często korzystało z Sakramentu pokuty oraz przystępowało do komunii św., o czym świadczą ponad 30 tys. rozdanych Komunii św.

5 naszych parafian Bóg powołał do wieczności - polecamy ich waszej modlitwie.

Z prac materialnych, najważniejszą inwestycją było pomalowanie i odnowienie dachu kościoła - kosztowało to 19 100 zł. – za ofiary na ten cel oraz wszystkie inne, tak parafialne jak i wysyłane poza parafię – gorące Bóg zapłać.

*Ks. Józef Bubula  
proboszcz*

### Włączeni do wspólnoty chrześcijan Sakramentem Chrztu świętego:

Katarzyna Natalia Kalisz

Jakub Niemiec

Kacper Karol Wszótek

Martyna Magdalena Duran

Dominik Marszałek

Kamil Michał Niziołek

Wiktoria Julia Brudzisz

Sebastian Michał Niemiec

Grzegorz Józef Cieśla

Adrian Karaś

Boże, nasz Ojczy. Twemu miłosierdziu i łaskawości polecamy te nowo ochrzczone dzieci. Strzeż ich życia, aby postępując w świetle wiary, doszły do obiecanego im szczęścia wiecznego, a my z nimi. Amen

### Sakramentem Małżeństwa połączyli się:

Kazimierz Kukła i Ewa Brudzisz

Jacek Rapała i Iwona Ryndak

Aleksander Żurad i Stanisława Kaleta

Janusz Bąk i Agata Karaś

Spraw, Boże, aby ci zaślubieni nieustannie wzrastali w miłości ku Tobie i świadczyli miłość wszystkim, którzy ich otaczają. Amen.

### Odeszli do Pana

Każda śmierć jest dla bliskich i przyjaciół wielkim bólem. Dla nas, katolików, ma jednak inny wymiar. Wierzymy, że jest przejściem z życia ziemskiego do życia wiecznego. Jest nadzieją na spotkanie z Chrystusem.

**Janina Peciakowa \* 1923 + 25 II 2005 r.** Całe swoje życie spędziła w naszej wsi na Lipiu. W 1946 zawarła związek małżeński z Janem Peciakiem pochodzącym z Raclawic. Razem przeżyli 38 lat. Wychowali 5 dzieci. Mieszkała z najmłodszą córką Małgorzatą [Drożdż] i jej rodziną. Przeżyła śmierć swe-

go męża Jana (+1984 r.), tak okrutnie doświadczonego długoletnim więzieniem za działalność niepodległościową, a pełne niewinności i rehabilitacją, której dokonał Sąd III RP w kilkanaście lat po jego śmierci, była tylko stwierdzeniem tego, o czym była przekonana od zawsze. Jej udziałem był ból po niespodziewanej i przedwczesnej śmierci syna Kazimierza. W ostatnich latach swego życia coraz rzadziej przychodziła a później przyjeżdżała do naszego kościoła. Chorowała.

Wierzyła w Boga całym swoim sercem. My wierzymy, że Bóg ją przyjął do swego Domu.

**Włodzimierz Firszt \* 1935 + 1 III 2005 r.** Pochodził z Sitnicy, ale całe życie związany był z naszą wsią: tu chodził do szkoły, tu zamieszkał po zawarciu małżeństwa, stąd dojeżdżał do pracy. Wychował dwie córki, doczekał się 8 wnuków. Odszedł mąż, ojciec, brat, przyjaciel, bliski każdemu, kto go poznał. Odszedł dobry człowiek. W dniu pogrzebu otoczyło go tyle serdeczności, dobroci, wdzięczności i szczerego żalu. Żegnaliśmy go nieśmiało, modlitwą prawdziwą. Umartym się nie dziękuję. Dziękuję się Bogu, który poprzez żywego tyle dla nas zrobił. Włodzimierz zrobił bardzo dużo dla naszej wspólnoty i niejednego z nas. Nam pozostała wiara w nieśmiertelność duszy.

**Anna Niemiec \* 1944 + 13 VIII 2005.** W jej świecie było tylko dobro, o czym zaświadczała swoją pogodą i uśmiechem. Pochodziła z licznej rodziny. Zamieszkała w domu rodzinnym przy rodzinie brata Eugeniusza. W tym domu zaznała tyle dobroci. W ostatnich latach Bóg doświadczyl ją ciężką chorobą. Przeżywała życie trudne. Pożegnaliśmy ją serdecznie w święto Matki Bożej Wniebowziętej. Módlmy się za nią i polecajmy się jej modlitwom.

**Maria Wanda Kucharska. \* 1945 + 30 VI 2005.** Pochodziła z Jodłówki Tuchowskiej. Po zawarciu małżeństwa z Władysławem Kucharskim zamieszkała w Raju. Była człowiekiem mądrym, niezwykle pracowitym, ambitnym. Była człowiekiem głębokiej wiary. Nim dotknęła ją choroba spotykaliśmy się z nią na niedzielnej Eucharystii. Była dobrą matką. Wychowała dwie córki i syna. Stworzyła piękny chrześcijański dom. Poeta ksiądz Jan Twardowski powiedział kiedyś: „Nie myślmy o sobie za dobrze, bo sami mamy i drzazgę i belkę w oku”. Wanda wierzyła w Boga całym swoim sercem. Polecajmy ją miłosierdnemu Panu.

**Eugeniusz Mika \* 1931 + 5 XI 2005 r.** Kiedy odchodzi ojciec, w pamięci stają trudy ojcowskiej pracy. Przy jego trumnie stanęło trzech synów. Był człowiekiem mądrym, niezawodnym przyjacielem. Na miejsce spoczynku odprowadziła go cała parafia i wielu spoza niej. W czasie swojej choroby zachowywał się po chrześcijańsku. Umierał świadomy śmierci i ostatecznego spotkania z Chrystusem. Położył się jak dojrzały kłos. Polecamy go naszej cierplivej i wdzięcznej modlitwie.

\* \* \*

Usłyszałem głos Boga – mówi Apokalipsa – napisz: szczęśliwi, którzy w Panu umierają, bo uczynki ich idą za nimi. (Ap.14.13)

**Dobry Jezu a nasz Panie, daj im wieczne spoczywanie. Amen.**

OSTOJA pismo z życia parafii Najświętszej Marii Panny

Królowej Polski w Rzepienniku Suchym

nr 4 – jesień 2005

Proboszcz ks. Józef BUBULA

Redaguje Zespół.

Redaktor odpowiedzialny - Czesław Dutka

Adres redakcji: Rzepiennik Suchy 1

33-163 Rzepiennik Strzyżewski

tel. [0-14]65-31-519

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, adiacji i nadawania tytułów nadestającym tekstom bez wcześniejszego informowania autorów.

Skład i druk: Mała Poligrafia Redemptorystów w Tuchowie



Przywrócony pamięci

## Kościółek św. Jana Chrzciciela w Rzepienniku Biskupim

Drewniany kościółek św. Jana Chrzciciela w Rzepienniku Biskupim to najstarszy z zachowanych obiektów sakralnych w gminie Rzepiennik. Usytuowany na wierzchołku w pobliżu starego traktu zwanego „królewskim” z Biecza do Krakowa. Niezwykle malowniczy, urzeka prymitywizmem i prostotą.

Ta nieduża orientowana świątynia sięga swoimi początkami odległych czasów staropolskich. Według tradycji miała tu stanąć pierwsza świątynia w miejscu pogańskiej gontyny. Tu umiejscawiano przedlokacyjny Rzepiennik. Kościółek, który przetrwał do naszych czasów, został wzniesiony przez miejscowych cieśli pod koniec XV wieku. Wokół niego był cmentarz, o czym zaświadczały liczne ludzkie szczątki wydobyte podczas prac budowlanych. Wydaje się jednak, że nigdy nie był kościołem parafialnym.

W różnych okresach był wykorzystywany jako kościół pomocniczy. Bywały dziesięciolecia, że był otwierany dla wiernych tylko raz w roku w święto Patrona. Stawa „Janowych” odpustów sięgała daleko, ściągając licznych pielgrzymów. Powszechnie

wierzono w skuteczność modlitw wznoszonych do Boga za wstawiennictwem św. Jana Chrzciciela. W połowie XIX w. przy kościółku miał swoją pustelnię Jan Noworol. Po wojnie, gdzieś od lat 50 tych, czynny był w każdą niedzielę. Przed ośmioma laty rozpoczęto remont kapitalny, który został zakończony przed tegorocznym odpustem św. Jana. Odtąd w każdą niedzielę odprawiane jest w nim nabożeństwo.

Wchodząc przez kruchtę do świątyni rzuca się w oczy osiemnastowieczna polichromia i renesansowa malatura stropu odtworzona podczas konserwacji w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Ołtarz główny i boczny według nowej aranżacji współgra z pozostałym wyposażeniem, chociaż rzuca się w oczy pustka po gotyckim tryptyku, który nie powrócił na swoje miejsce, a to dla swego bezpieczeństwa. Brakuje też ambony, która po soborze Watykańskim II stała się bezużyteczna, ale stanowiła ozdobę świątyni. Nam urodzonym w pierwszej połowie ubiegłego wieku przypominała dzieciństwo i nabożeństwa sprawowane w języku łacińskim.

Powróciły na swoje miejsca nieliczne obrazy i fragmenty rzeźb, a także stalodruki, które przed restauracją kościółka były wstydliwie schowane, a dzisiaj nadają wnętrzu swojskości.

Dzięki życzliwości, uporowi i wielkiej hojności parafian z Rzepiennika Biskupiego udało się zamknąć kolejny etap remontu świątyni. Cieszymy się z tego, bowiem wielu z nas przez lata w każdą niedzielę spotykało się w tym kościółku. I bardzo nam go brakowało w ostatnich latach.



fot. Mariusz Firszt

## Księgozbiór rzepiennicki

Roman Mirowski, Kościoły drewniane najbardziej polskie ...Warszawa 2005.

We wstępie autor pisze: „Najbardziej polskie są zarówno drewniane świątynie stanowiące dla swych epok szczytowe osiągnięcia jak i nieco prymitywne, mocno stylowo zapóźnione prowincjonalne kościółki”. Wśród tych kościołów osobne miejsce zajmuje kościółek św. Jana Chrzciciela w Rzepienniku Biskupim. Autor pisze: „malowniczo położony kościółek z Rzepiennika Biskupiego jest najmniejszym późnogotyckim kościołem w regionie, a może nawet w całym kraju ...”. Tekst został ozdobiony rysunkiem kościółka. W pracy tej znajdujemy także opis kościoła z Binarowej.

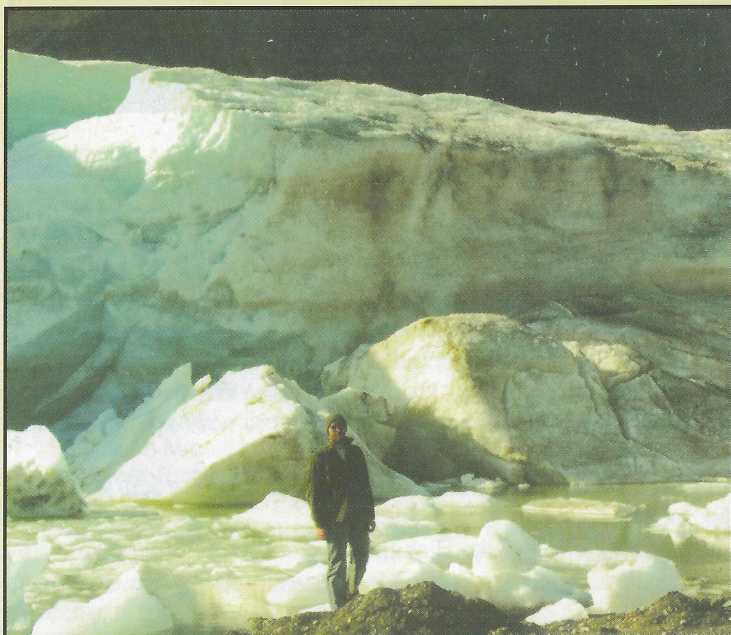
W wydawnictwie AA (Kraków) ukazał się kalendarz ścienny „Pejzaż święty – polskie kościółki drewniane”. Wśród prezentowanych kościołów znajduje się kościółek św. Jana Chrzciciela w Rzepienniku Biskupim. Autor fotografii Stanisław Markowski wydał w roku 1998 obszerny album pod tytułem „Pejzaż święty”, w którym zamieścił kilka fotografii kościółka będącego w tym czasie w remoncie. Jedną z fotografii tego albumu wykorzystał we wspomnianym kalendarzu.

## Z kancelarii parafialnej

- \* Kancelaria parafialna czynna jest od poniedziałku do piątku po Mszy świętej.
- \* Sprawy małżeńskie załatwiane są w piątki po Mszy świętej.
- \* Sakrament chrztu w naszej parafii jest udzielany w czwartą niedzielę miesiąca, na sumie.
- \* WEZWANIA DO CHORYCH O KAŻDEJ PORZE\*
- \* Telefon do kancelarii parafialnej: 014 65 31 - 519



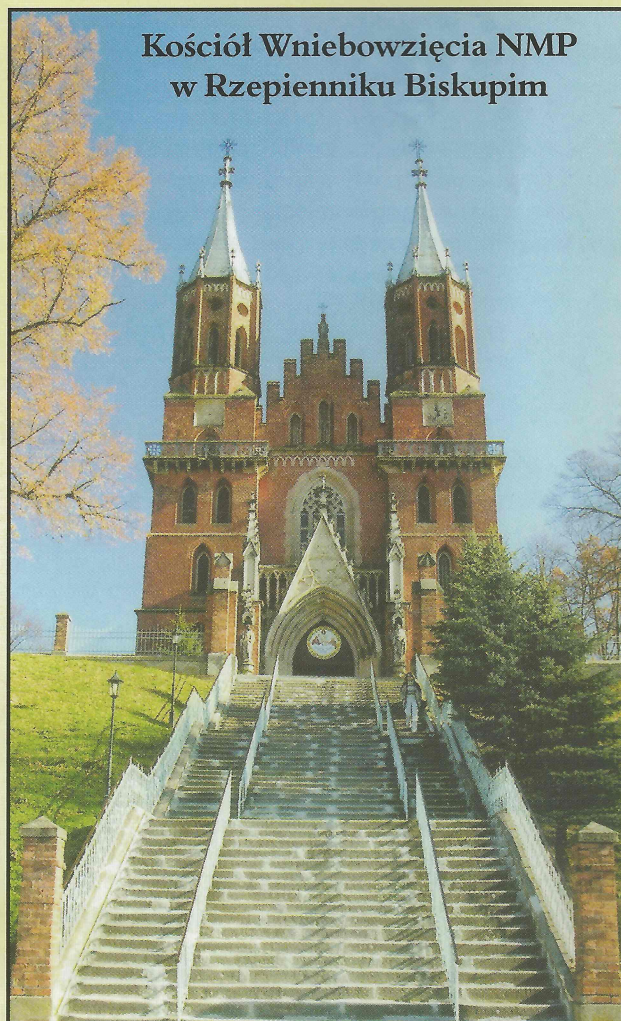
## W obiektywie Piotra Zagórskiego



Calypsobyen [Spitsbergen 2005]



Kościółek św. Jana Chrzciciela  
w Rzepienniku Biskupim



Kościół Wniebowzięcia NMP  
w Rzepienniku Biskupim